

KSIĄŻNICA

TOM 7.

WŁADYSŁAW KUSZELL

KAPITAŁ I ZIEMIA

Władysław Kuszell



WARSZAWA—LWÓW.

1906

!!! Wspaniałe wydawnictwo!!!

Dr. C. H. Stratz

Piękność ciała kobiecego

z 200 rysunkami i 11-ma tablicami
kolorowanemi

Tłumaczone z 17-go wydania niemieckiego
przez Dr. E. Biernackiego

Cena rb. 5, w wytwornej oprawie rb. 7.

Nabywać można we wszystkich księgarniach
Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA

Kapitał i ziemia.

Cena—35 kop., w oprawie 50 kop.,
lub: hal. 90, w oprawie kor. 1.30.

WARSZAWA, ===== 1906.
DRUK PIOTRA LASKAUERA I SP.

KSIĄŻNICA

TOM 7.

WŁADYSŁAW KUSZELL



Kapitał i ziemia



WARSZAWA—LWÓW

1906.



151372

k-26/84



W. K. K. K.

WSTĘP.

W początkach swoich człowiek zmuszonym był, w ciężkiej walce z przyrodą, korzystać tylko z własnej, osobistej siły i zręczności. Pierwszą też broń i najpierwotniejsze narzędzia sam sobie sporządzał i sam się nimi posługiwał. Było to połączenie w jednej osobie kapitału czyli narzędzi i pracy.

Z czasem, postęp techniki zmusił ludzi do podziału pracy. Jeden zaczął robić narzędzia, a inny pożyczal je, dając wzamian część wytworzonych z ich pomocą produktów. Od tej chwili zaczął się okres kapitalizmu.

Przez wieki forma ta produkcji była dla wszystkich biorących w niej udział dogodną i nie wywoływała skarg ani nawoływań do zmian na inną.

Niezadowolenie zaczęło się objawiać dopie-

ro w ostatnich czasach, przedewszystkiem w krajach, w których postęp techniki zaznaczył się niebywałym rozwojem wytwórczości przemysłowej i równoległym ciągłym podnoszeniem się wartości ziemi. W krajach tych po raz pierwszy dostrzeżono zjawiska w sferze społecznej, które przedtem nigdy nie występowały.

Wbrew oczekiwaniom, a na pozór wbrew logice, przekonano się, że olbrzymie spotęgowanie sił wytwórczych przez udoskonalenie maszyny, wcale nie wpływa na poprawę bytu klas pracujących, którym z całej masy nowowytwarzanych bogactw zawsze się tyle tylko dostaje, ile jest niezbędnem przy ciężkiej pracy do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia.

Ta niesprawiedliwość wywołała gorące protesty, których wyrazem było pojawienie się doktryny socjalistycznej. Socjalizm, występując w obronie klasy robotniczej, uderzył z całą zaciekłością na przedsiębiorców, winiąc ich o wyzyskiwanie pracy robotnika, t. j. o niesłuszne przywłaszczanie sobie znacznej części z tych nowowytwarzanych bogactw, które powinnyby przy sprawiedliwym podziale w całości dostawać się robotnikowi, jako wynagrodzenie za jego pracę.

Przedsiębiorcy jednak wcale do wyzyski-

wania robotników nie przyznają się, dowodząc, że z pomiędzy nich tylko bardzo nieliczne wyjątki się bogacą, większość zaś wskutek ciągłych przesileń ekonomicznych albo zaledwie wegetuje, albo bankrutuje, tracąc całe swe mienie.

Zapoczątkowana tedy przez robotników rozpoczęła się zażarta walka z przedsiębiorcami. W walce tej jako taktykę przyjęli robotnicy zrzeszanie się i występowanie ławą przeciw domniemanemu wrogowi.

Skutek walki okazał się do pewnego stopnia korzystnym dla inicjatorów, już choćby z tego powodu, że przez łączenie się, zaczęli robotnicy korzystać z różnego rodzaju środków opartych na wzajemności, jak kasy wzajemnego kredytu, zapomogowe, stowarzyszenia współdzielcze i. t. p. Głównym jednak celem zrzeszeń były bezrobocia czyli strejki. Pożyteczność tego środka okazała się dość problematyczną, albo istotną tylko w okolicznościach wyjątkowych. Prawda, że wysokość zarobków wskutek strejków podniosła się, ale wielu przedsiębiorców, nie mając korzyści, zawiesza roboty i pozbawia przez to setki i tysiące ludzi wszelkiej pracy i zarobku. Jest rzeczą przez statystykę stwierdzoną, że z

każdym rokiem wskutek bezroboci liczba ludzi pozbawionych pracy stale się zwiększa.

Na szczęście, w wielu umysłach niezbałamuczonych przez doktrynę dogmat o konieczności walki t. z. klasowej zaczął budzić poważne wątpliwości. Zrozumiano, że zetknięcie się dwóch szeregów, przedstawicieli pracy i przedsiębiorców, wcale nie musi być walką, t. j. starciem się sił wrogich w celu wydzierania sobie wzajemnie dóbr, będących już w posiadaniu prawnem jednej lub drugiej strony. Bynajmniej! zetknięcie to ma przecież na widoku złączenie sił w celu skuteczniejszej walki z przyrodą, t. j. w celu wytworzenia wartości nowych, a następnie podzielenia się nimi według słuszności, t. j. odpowiednio do znaczenia udziału każdej ze stron w procesie wytwarzania. Dążeniem więc i interesem obu stron powinno być—nie wzajemne osłabianie się przez walkę, lecz przeciwnie, zgodność i szarmonizowanie sił; bo to przecież tylko warunkuje osiągnięcie maximum korzyści przez obie strony.

Oprócz tego dokładniejsza analiza zjawisk ekonomicznych, towarzyszących podziałowi bogactw, lwia ich część, zamiast dzielić się między czynniki, które je wy-

tworzyły, t. j. między przedsiębiorców i robotników, dostaje się grupom społecznym, nic wspólnego nie mającym z procesem wytwarzania.

Walkę, którą teraz prowadzą robotnicy z przedsiębiorcami, możnaby porównać z walką dwóch zgłodniałych brytanów o kość poprzecznie już ogryzioną przez kogo innego.

Komu się owa lwia część nowowywalczanych bogactw dostaje, jakimi drogami i jak tej anomalji w interesie ogółu krzywdzonego zaradzić, w dalszym ciągu mojej pracy będę się starał wykazać, a także wyświetlić, w jakim stosunku kwestja ta pozostaje do t. z. kwestji agrarnej.

Pojęcie społeczeństwa, jako organizmu żyjącego.

Na polu badań zjawisk społecznych widzimy stosowane obie metody: syntetyczną i analityczną. Zobaczymy, że na pewnym, bardzo ważnym, punkcie dwie te drogi zeszyły się z sobą. Metody syntetycznej używa Spencer. Zastanawiając się nad istotą postępu w przyrodzie, dochodzi do wniosku, że postęp jestto ciągle różniczkowanie, ciągle dążenie przyrody do przemiany form i zjawisk prastarych w coraz więcej skomplikowane. Według tego, zjawiska biologiczne stanowią tylko dalsze stadium rozwojowe fizycznych i chemicznych zjawisk, zaś społeczne są bardziej skomplikowanymi zjawiskami biologicznymi.

Według Spencera, społeczeństwo ludzkie jest tylko najbardziej skomplikowanym i najdoskonalszym organizmem ze wszystkich organiz-

mów biologicznych. Doszedłszy do tego wniosku, stara się Spencer wykazać analogie między różnymi organami i czynnościami życiowymi organizmu zwierzęcego a organizmami i funkcjami organizmu społecznego.

Uzasadnieniom pojęcia społeczeństwa, jako organizmu żyjącego, uczeni niemieccy: Schäffle i v. Lilienfeld¹⁾ poświęcają olbrzymie rozmiarami i erudycją prace. W wywodach jednak swoich czasami dają się unieść fantazji, tracą grunt realny pod nogami i wpadają w absurdy, dyskredytujące samą zasadę.

Badając stowarzyszenia zwierząt, poczynawszy od najniżej stojących na drabinie zoologicznej, aż do ssaków, najwięcej fizyczną organizacją zbliżonych do człowieka, dostarczają zoologowie, obaj Cuvierowie, Hubertowie, ojciec i syn, Quatrefages, Milne Edwards, Lacaze-Duthiers, Giard i inni danych, które pozwalają twierdzić, że, jak powiada A. Espinas: „pomiędzy stowarzyszeniami pierwiastków analogicznych, tworzących osobnika, i stowarzyszeniem zwierząt, złożonem z osobników zoologicznych, zoologja dąży do ustanowienia czegoś więcej niż porówna-

¹⁾ Schäffle: „Ban und Leben des socialen Körpers“; v. Lilienfeld: „Gedanken über die Socialwissenschaft der Zukunft“.

nie i wobec licznych, łączących je z sobą przejść, zdaje się być skłonną do ogarnięcia ich jednym jedynym systematem“. O ile zaś człowiek, jako osobnik biologiczny, jest wyższym od zwierzęcia, np. od mrówki, o tyle i towarzystwo ludzi jest doskonalszym organizmem np. od mrowiska, t. j. wyższym o tyle, o ile psychiczna strona człowieka wyższą jest od psychicznej strony mrówki. W każdym jednak razie, równie jak mrowisko, tak i społeczeństwo ludzkie, jest też całością organiczną. Na tym więc punkcie nauki przyrodzone przez indukcję doprowadzają do tego samego rezultatu, do jakiego dochodzi Spencer drogą swego syntetycznego wyvodu.

Pojęcie społeczeństwa jako organizmu nie jest nowem. Już w starożytności Arystoteles¹⁾, ojciec polityki doświadczalnej, uważał je za istotę żywą, będącą wytworem przyrody, podlegającą prawu narodzin, wzrostu i śmierci. Społeczeństwo, według niego, jak każda istota żyjąca, nie składa się z części całkiem jednakich, a ta różnorodność zaczyna się już od najprostszych organów społecznych, to znaczy, w rodzinie, która złożoną jest z trzech różnych pierwiastków: mężczyzny, kobiety i dzieci. Różnorod-

¹⁾ Polityka.

ność składowych części i przewaga jednych nad innymi jest warunkiem współdziałania, ponieważ jedne części poddają się kierownictwu innych, co byłoby niemożliwym przy absolutnej ich równości. Najistotniej organiczną czynnością jest wymiana myśli, powodująca zgodność woli pojedynczych części składowych w dążeniu do pewnych wspólnych celów.

Oto główny zarys teorii Arystotelesa; jak widzimy, niewiele się różni od poglądów, do jakich doprowadził współczesny postęp naukowy. Niektórzy chcą przeciwstawić teorii powstawania społeczeństwa przez powolny naturalny rozwój organiczny teorii t. z. „dobrowolnej umowy“ (contrat social). Społeczeństwo, zdaniem ich, jest stowarzyszeniem, zawiązanem przez dobrowolną ugodę wszystkich, składających je indywidualów, w celu zabezpieczenia się od wzajemnego szkodenia sobie.

Przeciwko podobnemu tłumaczeniu początku powstania społeczeństw występuje Bluntschli: „Historja“—powiada — „która widziała powstanie tylu państw, nie może pokazać ani jednego przykładu państwa, utworzonego przez umowę indywidualów; jakież państwo powstało kiedykolwiek przez konwencję równych sobie obywateli, jak to ma miejsce przy zakładaniu ja-

kiegoś towarzystwa handlowego lub jakiejś kasy wzajemnych ubezpieczeń przeciw pożarom? Wszędzie natomiast historja wykazuje, że indywidualum wprzód nawet, zanim może wyrazić własną wolę, rodzi się już członkiem społeczeństwa, jest wychowany jako taki i utrzymuje przez poczęcie, urodzenie i edukację pewną określoną markę narodowości i kraju, do których należy.

Zdaniem Alfreda Fouillée¹⁾, prawda leży pośrodku pomiędzy temi, napozór sprzecznymi, poglądami. Jakkolwiek, zdaniem jego, powstanie i rozwój społeczeństw jest wynikiem działania naturalnych ślepych sił przyrody, to jednak ideałem, do którego wszystkie indywiduala, składające je, świadomie dążyć powinny, jest właśnie społeczeństwo, oparte na dobrowolnej umowie równych sobie obywateli.

Syntezę p. Fouillée możnaby uznać za słuszną—z pewną jednak zmianą. Wszelki organizm, jako taki, powstaje przez to, że bodźce zewnętrzne, oddziaływając na niektóre tylko osobniki w pierwotnem, niezorganizowanem jeszcze zbiorowisku indywidualów, różniczkują je, t. j. zmuszają je do pewnych funkcji specjal-

¹⁾ „La science sociale contemporaine“, Paris 1880.



nych. W ten sposób tworzą się organa specjalne, jedne więcej, drugie mniej użyteczne dla całości (działa tu ogólne prawo przyrody: przystosowywania się do zmienionych warunków zewnętrznych). I wtedy to owe dotąd niezorganizowane zbiorowisko staje się organizmem we właściwym tego słowa znaczeniu. Samo więc pojęcie społeczeństwa jako organizmu z góry już wyłącza absolutną równość wszystkich pojedynczych jednostek ludzkich i złożonych z nich organów społecznych. Dotąd więc, dopóki przypuścimy działanie na dane społeczeństwo zzewnątrz (czynniki polityczne), a także zzewnątrz (złe namiętności samych obywateli, przeciw którym zabezpieczają społeczeństwo pewne specjalne organa), a więc, dopóki społeczeństwo składać się będzie z ludzi, a nie z aniołów, dopóty o dobrowolnej umowie, na zasadzie bezwzględnej równości, myśleć nie można. Natomiast ideałem, do którego dążyć należy, jest społeczeństwo, oparte na dobrowolnej umowie, ale nie na zasadzie bezwzględnej użyteczności pojedynczych jednostek i organów społecznych dla organizmu społecznego, złożonego z bezwzględnie równych sobie obywateli: jestto *contradictio in adjecto*, a zatem niemożliwe—nawet jako ideał.

Daje się też słyszeć zarzut, że teoria powstawania społeczeństw przez rozwój organiczny jakoby staje w sprzeczności z zasadą etyczną wolnej woli indywiduów, a więc—że jest niemożliwą. W odpowiedzi przytoczymy następujące słowa Espinasa¹⁾: „Teorje społeczne, które w tym wieku energicznie popierał Comte i Spencer, były poprzednio bronione przez Arystotelesa, Kanta i Józefa de Maistre'a, choć żaden z tych myślicieli-spirytualistów, przyjmując je, nie był zmuszonym odstępować od swoich wierzeń zasadniczych. Teorje te zgadzały się również łatwo z metafizyką, tak Spinozy, jak Leibniza. Co do nas, wyznajemy, że nie możemy pojąć, dlaczego, jeżeli Józef de Maistre (umysł o tyle widzący jasno, o ile stały w przekonaniach) uważał za konieczne przyjąć je dla uniknięcia teorii umowy społecznej, spirytualista naszych czasów, deista lub chrześcijanin widziałby w tem przyjęciu większe trudności... Dla zasady, według której głos sumienia i pojęcia rozumu płyną z natchnienia boskiego, obojętnem jest zupełnie, czy ten rodzaj objawienia odbywa się w ten lub w inny sposób. Czyż prawa, niezbędne dla istnienia społeczeń-

¹⁾ „Społeczeństwa zwierzęce“, 1887.

stwa i rządzące jego duchową działalnością za pomocą dziedzicznego przelewania, wychowania i przez nieuniknione wpływy otoczenia: czyż prawa te nie mogłyby być uważane za wolę boską, wyrażającą się za pośrednictwem natury?"

Ze współczesnych pisarzy najenergiczniej wystąpił przeciwko idei organizmu społecznego Ludwik Gumplowicz¹⁾. Zdaniem tego autora, Schäffle i Lilienfeld, naciągając podobieństwa między społeczeństwem a organizmem zwierzęcym, nie tylko nie przyczynili się do postępu socjologii, ale nawet wepchnęli ją na zupełnie fałszywą drogę. Według Gumplowicza, socjologia bynajmniej nie jest dalszym ciągiem biologji, ponieważ w dziedzinę jej wchodzi zjawiska i siły, których nie spotykamy w sferze, stanowiącej przedmiot badań biologji. Może się więc bez niej najzupełniej obejść.

Przez to bezwzględne ignorowanie faktów, zdobytych przez biologję, a mających znaczenie i dla socjologa, pozbawia się Gumplowicz, bądź co bądź, wielu cennych i dla praktyki życiowej ważnych wskazówek. Wreszcie, wobec

¹⁾ „Grundriss der Sociologie“, Wiedeń 1885. Książkę tę następnie wydał autor po polsku.

pracy Espinasa „Społeczeństwa zwierzęce“, w której uczony francuski tak dosadnie wykazał związek nierozzerwalny między biologją i socjologją, a o której to pracy Gumplowicz zdaje się zupełnie nie wiedzieć, do zarzutów tego ostatniego wielkiej wagi przywiązywać nie można.

Fizjologiczne cechy organizmu społecznego.

Wielu socjologów, porównywując społeczeństwo ludzkie z organizmem zwierzęcym, ma na myśli organizm zwierzęcy najwyższego typu, a nawet ciało człowieka. To jednak jest powodem wielu błędów, jakie zawsze muszą wynikać z niewłaściwych, naginanych porównań. Społeczeństwo, jako organizm, przedstawia typ zupełnie oryginalny, własny, który nawet pod pewnemi względami więcej przedstawia podobieństwa do organizmów zwierzęcych niższych rzędów.

Dla celów praktycznych wystarcza okazać, że organizm społeczny łączy w sobie główne, zasadnicze cechy fizjologiczne organizmów zwierzęcych wogóle.

Pierwszym warunkiem wszelkiej organizacji jest podział funkcji pomiędzy poszczególne or-

gany, odpowiadający podziałowi pracy w porządku gospodarczym; drugim zaś jest współdziałanie wszystkich części składowych organizmu w interesie całości. Obu tym warunkom jednakże muszą też odpowiadać i zwykle maszyny nieżyjące, czyli organizmy sztuczne. I w nich każda oddzielna część składowa, każde kółko, każda sprężynka, spełnia specjalną funkcję w interesie całości. Nasuwa się tedy pytanie: czem się różni organizm naturalny od sztucznego? Otóż różnicą między maszyną żyjącą czyli organizmem żywym a maszyną sztuczną jest to, że maszyna składa się z części nieżyjących, niezorganizowanych — wówczas, gdy organizm żywy złożony jest także z organizmów żywych. Carpenter, Haeckel, Virchow, Claud Bernard, Bert i inni przyrodnicy dowiedli, że każde zwierzę składa się z olbrzymiej liczby mniejszych istot żyjących. „Gąbka nprz.“ — powiada Huxley — „jest rodzajem podmorskiego miasta, którego pojedynczy obywatele są uszeregowani wzdłuż ulic w ten sposób, że każdy z nich może z łatwością czerpać pożywienie z wody, która przed nim przepływa.“

Na zarzut, że u zwierząt wyższych gatunków fakt owej złożoności z istot, obdarzonych życiem indywidualnem, nie jest widocznym, p.

Fouillée odpowiada: „Jeżeli zwierzęta wyższych gatunków, którym odcinamy po kolei różne członki, poza pewną granicą żyć przestają, przyczyną jest tylko, że u nich specjalizacja funkcji życiowych doszła do wysokiego stopnia rozwoju. Niedostrzegalne organizmy, które je składają, wypełniają każdy pewną małą liczbę prac ściśle oznaczonych; od tej więc granicy nie mogą w potrzebie dopełniać się nawzajem, jak to ma miejsce u istot mniej doskonałych, ani nie mogą zastępować się wzajemnie w wypełnianiu funkcji; mięśnie nprz. nie mogą grać roli trzewi, serce roli mózgu. Tak samo w mrowisku: pewne klasy mrówek, które są przyzwyczajone otrzymywać pokarm od innych, umierają z głodu, gdy się je oddzieli od mrowiska, ponieważ same żywić się nie potrafią. Silna więc centralizacja zwierząt wyższych gatunków bynajmniej nie dowodzi, że one nie są złożone z innych zwierząt, jak silna centralizacja państwa zasłania, nie niszcząc jednak, różnice pomiędzy poszczególnymi prowincjami, miastami i indywidualami. Jeżeli tak jest w istocie, czyż nie mamy prawa twierdzić, że z punktu widzenia czysto fizjologicznego wszelkie indywiduum jest społeczeństwem, a wszelkie społeczeństwo jest osobnikiem?“

Inną różnicą między maszyną a organizmem

żywym jest to, że każda część składowa tego drugiego działa nietylko w interesie całości, ale też i w interesie własnym, a właściwie, działając samodzielnie w interesie własnym, jednocześnie mimowolnie współdziała w interesie ogólnym całego organizmu. Spencer, porównując organizm zwierzęcy z organizmem społecznym, podnosi jako charakterystyczną różnicę między jednym a drugim to, że osobniki, składające zwierzę, stanowią całość konkretną, t. j. stykają się z sobą, wówczas gdy indywidua w społeczeństwie są rozproszone w przestrzeni i swobodne w poruszeniach. Zdaniem Fouillée'ego, różnicy tej nie można uważać jako zasadniczą, bo przedewszystkiem i komórki w zwierzęciu nie stykają się z sobą bezpośrednio, lecz są rozdzielone materją międzykomórkową (Schäffle). Ścisłość połączeń między jednostkami nie tyle jest zależną od dzielących je przestrzeni, ile raczej od siły i natury samych łączników. „Matka i syn“—powiada p. Fouillée — „z których pierwsza mieszka w Paryżu, a drugi w Marsylji, mogą być silniej złączeni, aniżeli członki jednego ciała. To nam wskazuje jedno z największych praw natury; że ona nigdy nie przestaje podtrzymywać łączności między istotami, a tylko coraz wyżej podnosi węzły je łączące, bierze je ciągle z wyższych sfer...“

Wszelki organizm żywy, na cokolwiek wyższym szczeblu rozwoju stojący, posiada trójakiego rodzaju organy: 1) organy kierownicze, 2) organy służące do przygotowywania pokarmów (tu też należą organy reprodukcyjne) i 3) organy pośredniczące w dostarczaniu pożywienia. Trzem tym systemom organów w społeczeństwie ludzkim odpowiadają: rząd, przemysł i handel.

Co się tycze stosunku wzajemnej zależności pomiędzy wyżej wymienionymi trzema systemami organów w organizmach zwierzęcych, zwrócić należy uwagę na nader ważny fakt, mianowicie, że organy przygotowujące i rozprowadzające pożywienie są prawie niezależne w swoim funkcjonowaniu od systemu organów kierowniczych. Fakt ten służyć może jako ważna wskazówka przy wykrywaniu pewnych praw, rządzących w sferze społecznej.

Funkcjonowanie każdego poszczególnego systemu organów, tak jak i wogóle działalność pojedynczego osobnika, wchodzącego w skład każdego żywego organizmu, dokonywa się pod wpływem czysto egoistycznych popędów. Ciągłe więc wre walka o byt wszystkich przeciwko wszystkim. Wskutek jednak tej walki następują także koalicje, manifestujące się przez

rodzaj sympatji fizjologicznych, łączących w grupy pewną liczbę osobników, walczących razem i dopomagających sobie w walce. Egoizm indywidualny przechodzi wtedy w egoizm zbiorowy, obejmujący coraz większe kręgi indywidualów, składających zwierzę. Celem więc ostatecznym każdej komórki lub organu w ciele zwierzęcym nie jest dobro zwierzęcia, lecz własne, indywidualne. Żołądek nie dlatego przerabia pokarmy, że mu chodzi o wyświadczenie przez to przysługi zwierzęciu, lecz dla tego, że wyświadczając tę przysługę, odbiera wzamian od innych organów zwierzęcia usługi, których sam sobie nie mógłby oddawać.

Z tego jednak wynika, że zdrowie i normalny rozwój, tak pojedynczych części składowych, jak i całego organizmu, koniecznie wymagają harmonji owych egoizmów indywidualnych z egoizmem zbiorowym, t. j. w stosunku do całości organizmu zwierzęcia.

W organizmie społecznym tak samo się dzieje; każda jednostka działa przez egoizm własny, który jednak przechodzi w egoizm zbiorowy, t. j. w egoizm w stosunku do pewnej grupy, i wtedy przybiera nazwę: *altonizmu*.

Ostatecznie, różnica między zwierzęciem a społeczeństwem ludzkim redukuje się do tego,

że w społeczeństwie ludzie zdają sobie sprawę z swego postępowania i z sił, pod których wpływem działają, co dla komórek, nie posiadających organów potrzebnych do myślenia, jest niemożliwym.

Kwestja socjalna ze stanowiska fizjologicznego.

Ponieważ społeczeństwo jest organizmem, t. j., ponieważ pomiędzy jego częściami składowymi ma miejsce ciągle wzajemne oddziaływanie, przeto wszelki zamach na jeden jaki bądź organ musi dać się odczuć i innym organom. „Prawodawca“—powiada Fouillée — „powinien postępować z przecznością lekarza. Używając interwencji władzy w celu poradzenia na jakieś zło społeczne, ryzykuje się wywołanie jeszcze większego zła na innym punkcie; faworyzując pewną część ciała społecznego, pewną klasę społeczną, pewną grupę indywidualów z krzywdą innych części, naraża się na wywołanie nadmiernego rozwoju jednego organu kosztem całości: zamiast więc osiągnięcia czegoś doskonalszego, osiągnie się coś potwornego.“

Słowa p. Fouillée o tyle są słuszne, o ile

jest mowa o zbyt czynnem faworyzowaniu pewnych organów. Socjolog francuski we wszystkich swoich wywodach popełnia ten błąd, że ciągle ma na myśli jakieś idealne, nieistniejące w rzeczywistości społeczeństwo, nie potrzebujące staczać walki o byt z nieprzyjaciółmi zewnętrznymi, t. j. nie uwzględnia czynników polityki zewnętrznej, a także nie liczy się dostatecznie z czynnikami etnograficznymi i etnologicznymi, o których też przecież na chwilę wspominać nie można. Zarówno jak między pojedynczymi osobnikami w społeczeństwie, tak samo i między społeczeństwami wre ciągła nieubłagana walka o byt, o której socjolog na chwilę wspominać nie powinien. Uwzględnienie tych czynników byłoby pozwoliło p. Fouillée jeszcze dosadniej wykazać analogję między organizmami zwierzęcymi i społecznymi.

Tak w organizmie zwierzęcym, jak i w społecznym, faworyzowanie pewnych organów jest koniecznością, wynikającą właśnie z owej, niedającej się uniknąć walki o byt. Jest ono złem, ale, niestety, złem koniecznym, *malum necessarium*, bo przez nie unika się zła jeszcze większego, t. j. zupełnej zagłady organizmu. I to rozwijanie pewnych organów kosztem innych nie jest bynajmniej sprzecznem z prawami przy-

rody, ponieważ dokonywa się podług dobroczynnego prawa naturalnego, przysługującego wszystkim istotom organicznym: możności ciągłego przystosowywania się organizmów do zmieniających się warunków zewnętrznych.

Wyzyskanie tego prawa jest nprz. zasadą wszelkiej racjonalnej hodowli. Pewne gatunki zwierząt byłyby może dawno wyginęły, gdyby nie sztuczny rozwój niektórych części ich ciała, użytecznych dla człowieka. O ile jednak faworyzowanie pewnych organów ciała zwierzęcia może być dla niego pożytecznem wówczas, gdy stanowią skuteczną broń w walce o byt, o tyle byłoby bezzasadnem i szkodliwem dalej je kosztem innych części faworyzować, gdy już wskutek zmiany warunków zewnętrznych organy te straciły wartość tej dotąd użytecznej broni. Takie, nieusprawiedliwione potrzebą, osłabianie całego organizmu na korzyść organów już nieużytecznych, musiałoby wkońcu wprowadzić zwierzę w stan patologiczny.

Zupełną pod tym względem analogję przedstawiają organizmy społeczne.

Jeżeli krajowi jakiemu zagraża napad potężnego sąsiada, jest rzeczą zupełnie naturalną, że z największym choćby wysiłkiem wszystkich warstw ludności, kraj ten stara się udoskonalać

i powiększać swoją armję. Gdyby jednak niebezpieczeństwo napadu zzewnątrz istnieć przestało, a kraj dalej swe siły militarne rozwijał, wówczas już bezużyteczne, postępowanie takie byłoby nierozumnem i ostatecznie spowodowało by objawy patologiczne *sui generis* choroby socjalnej. Historia pretorjan w Rzymie i janczarów w Turcji posłużyć może jako przykład nieusprawiedliwionego potrzebą, szkodliwego dla społeczeństwa, rozwielenienia żywiołu wojskowego.

We Francji szlachta feodalna, w ówczesnym patryarchalnym ustroju państwowym, i względnie do ówczesnego stanu uspołecznienia narodu, stanowiła najważniejszy czynnik obrony od nieprzyjaciół zewnętrznych, administracyjny i etyczny, słusznie też korzystała z wyłączenie przysługujących jej przywilejów. Gdy jednak większość jej wprzęgła się jako sfera dworaków w usługi despotyzmu¹⁾, gdy zapomniała o godności stanu i ciążących na niej obowiązkach i jedynie tylko starała się wyzyskiwać przywileje przez chwywanie wygodnych synekur ze szkodą całego narodu, wówczas nastąpiła reak-

¹⁾ Henri Taine: „Les origines de la France contemporaine“.

cja, która ostatecznie doprowadziła do kataklizmów pierwszej rewolucji. Jednak przewrót, jaki wówczas nastąpił we Francji, bynajmniej choroby nie uleczył, a tylko zmienił jej postać. Rewolucja, zniszczywszy szlachtę, dała początek rozwielenieniu się wyższego mieszczaństwa. Klasa ta, okłamując lud czczeni fraszami o wolności, równości i braterstwie, potrafiła później wyzyskać na swoją korzyść cały współczesny postęp techniki i wprzędz większość narodu w jarzmo pracy, której owoce prawie wyłącznie jej się dostają. I oto nowa postać choroby społecznej, właśnie stanowiącej kwestję socjalną naszych czasów.

Z powyższych przykładów widzimy: 1) że kwestja socjalna jestto pytanie, jakich środków użyć należy w celu zażegnania choroby społecznej, której przyczyną jest anormalny, niesprawiedliwiony potrzebą całego organizmu rozwój jednego organu społecznego kosztem innych, i 2) że objawy patologiczne kwestji socjalnej w różnych miejscach, w dziejach ludzkości, w różnych występowały postaciach.

**Objawy kwestyi socjalnej naszych czasów.—
Niepopłatność pracy.— Brak konsumentów.**

Pomiędzy współczesnymi ekonomistami toczy się zawzięty spór o to, czy w miarę postępującego rozwoju przemysłowego społeczeństw, udział przedstawicieli pracy w ogólnym podziale bogactw powiększa się, czy też zmniejsza?

Bezwzględni zwolennicy obecnych stosunków, tak wygodnych dla pewnej grupy społecznej, starają się wszelkimi siłami dowieść, że w miarę postępu materialnego praca coraz lepiej jest wynagradzana. Pan Paweł Leroy Beau-
lieu¹⁾, jeden z koryfeuszów szkoły francuskiej t. zw. „Ekonomistów“, tezy tej broni w następujący sposób: W Anglii, kraju najwyżej stojącym pod względem przemysłowym, dobrobyt

¹⁾ „Essai sur la repartition des richesses.“

klasy robotniczej jest większy dziś, aniżeli lat temu kilkadziesiąt. Jako dowód przytacza dane statystyczne, wykazujące, że wówczas, gdy płace robotnicze znacznie się dziś podniosły, ceny produktów pierwszych potrzeb bardzo tylko niewiele poszły w górę. Dalej wskazuje na szeregi cyfr, dowodzących, że w ostatnich latach liczba biednych, utrzymywanych kosztem państwa w stosunku procentowym do ludności Anglii, stale się zmniejsza, a więc, w miarę rozwoju przemysłu pauperyzm się zmniejsza.

Ze argumentacja ta ekonomisty francuskiego jest mocno naciągniętą „ad usum delphini“, nie trudno wykazać.

Prawda, że prace robotnicze wyższe są dzisiaj niż dawniej, a ceny artykułów żywności niewiele poszły w górę, z drugiej strony jednakże robotnik dzisiejszy, w kraju takim jak Anglja, t. j. stojącym na szczycie cywilizacji, wobec bijącego w oczy na każdym kroku wyrafinowanego zbytku i komfortu klas innych, zmuszonym jest do wydatków na zadosyćczynienie potrzebom, o jakich robotnik dawniejszy nie miał pojęcia. Innemi słowy: wobec podniesionej stopy życiowej (Standard of life) wogóle — i warunki bytu klasy robotniczej stanowczej uległy zmianie. W kwestji tej spotykamy się z nader trafne-

mi uwagami d-ra Fr. Langego¹⁾. „Niedostatek“ — powiada dr. Lange — „dręczy bezustannie, zabija tylko wyjątkowo, wtedy jedynie, gdy organizm, wśród ciągłych wahań, którym ulega, znajduje się w warunkach nieprzyjaznych, albo wreszcie czyni niezdolnym do pracy, co na jedno wychodzi.“ Musimy teraz przedewszystkiem zaznaczyć, że te zgubne wpływy niedostatku, występują zarówno wśród warstw o wysokiej stopie życiowej, jak i wśród ludności o niskiej życiowej pozycji. Dwie przyczyny nastroczają się tutaj. Po pierwsze wpływ rozmaitych przyzwyczajęń do pożywienia i wygod, po drugie—ogólne dążenie do zachowania tych stron pozycji życiowej, które bardziej wpadają w oko, a więc służą raczej do upiększenia, i dla których poświęca się nieraz najniezbędniejsze potrzeby. O pierwszej z tych potrzeb możemy nie mówić, rzecz sama wogóle dosyć jest jasną, a nauka w tej dziedzinie nie doszła dotychczas do żadnych szczegółowych rezultatów. Druga przyczyna jest społecznie nadzwyczaj ważną, jest w związku z zasadniczą cechą ludzkiego charakteru, cechą, która wywiera głęboki wpływ na wszystkie stosunki ludzkie. Odnaleźć ją można nietyl-

¹⁾ „Kwestja ekonomiczna w dziedzinie społecznej.“

ko wśród klasy robotniczej; występuje daleko wyraźniej u „wyższych“ stanów, których wymagania rzadko pozostają w zgodzie z środkami. Emigranci z czasów francuskiej rewolucji, często potomkowie najwyższej szlachty, woleli nieraz cierpieć istotny głód, niż ująć drobnostkę jakąś z swej wykwintnej toalety, i nieraz oddawana na tryngield talara, który przydałby się właścicielowi na kolację. Ten sam rys znajdziemy i dziś u podupadłej szlachty, a lichy płatny, ale wysoko utytułowany urzędnik, który zmuszony jest do stosunków z ludźmi, gotów poświęcić wszystko dla pozorów. Jeżeli przytem niezawsze dochodzi się do prawdziwego głodu, to potrzeba sobie nieraz odmówić rzeczy, niemniej potrzebnych dla utrzymania życia, a które łatwo miećby można, wyrzekając się innych zbyt kosztownych wydatków. W zwykłym życiu skłonniśmy surowo potępiać podobną próżność; i wistocie, wyśmiewanie się będzie zupełnie na miejscu, jeżeli z ukrywaną nędzą iść będzie w parze i lekceważenie innych stanów... Ten fakt jednak, że człowiek zdolnym jest dla tych urojeń ponosić ofiary, przedstawia sprawę całą w przyjaźniejszym świetle. W trzymaniu się oznak wyższej pozycji u stanu, który nad inne wynieść się nie może, jest bezwątpienia wiele szlachetnego.

Nietak dawno minęły czasy, kiedy większość mieszkańców kraju, nawet w miastach, chodziła boso. Dziś robotnik nie tylko chce odziewać się zupełnie i porządnie, jak jego inni współobywatele, lecz chce mieć prócz swego roboczego odzienia, inne, odświętne. Trzymanie się tych zewnętrznych oznak jest dla niego symbolem jego ludzkiej godności; potrzeba pewnego heroizmu, by w krytycznych chwilach ponosić ofiary dla tego poczucia.

Jeżeli wreszcie, oprócz zwiększonych wydatków z powodu podwyższonej stopy życiowej, weźmiemy pod uwagę znaczne podrożenie mieszkań, to byt dzisiejszego robotnika angielskiego, w porównaniu z bytem robotnika sprzed lat kilkudziesięciu, tak znowu o wiele lepszym nam się nie wyda.

Co się tycze cyfr, wykazujących zmniejszenie się liczby biednych, utrzymywanych przez państwo, byłyby one istotnie ważnym świadectwem poprawy bytu najniższych warstw narodu, gdyby obok nich podał też był p. Leroy-Beaulieu i inne, wykazujące, że emigracja do krajów zaeuropejskich w tym czasie nie zwiększyła się, ponieważ obecnie skutek konkurencji między towarzystwami przewozowymi i innych środków, ułatwiających wychodźstwo, znaczna

liczba biedaków, nie mogących znaleźć w kraju utrzymania, idzie w świat szukać zarobku. Bez uwzględnienia tego faktu, podane przez p. Leroy-Beaulieu cyfry wcale nie dowodzą zmniejszenia się pauperyzmu w Anglii.

Ale wreszcie, zgodziwszy się nawet z p. Leroy-Beaulieu, że w pewnych gałęziach pracy byt robotnika istotnie nieco się poprawił, to jeszcze z tego nie można wnioskować, że fakt ten jest wynikiem postępującego rozwoju przemysłowego; przypisać go raczej należy przyczynom zupełnie odmiennej natury, mianowicie zdobyciu praw politycznych i obywatelskich przez klasy pracujące, a przede wszystkim wolności stowarzyszenia się: koalizowania czyli t. z. strejków i jak najszerszemu zastosowaniu życiowej zasady samopomocy (kasy przezorności, stowarzyszenia spożywcze i t. d.). Te oto czynniki do pewnego stopnia zneutralizowały złowrogie wpływy postępującego rozwoju przemysłowego na byt klasy robotniczej.

Nieuprzedzona obserwacja faktów życiowych musi doprowadzić do przekonania, że dzisiaj t. z. prawo żelazne spadania płac robotniczych do minimum, koniecznego do zaspokojenia pierwszych potrzeb życiowych, naturalnie z uwzględnieniem stopy życiowej, odpowiada

jącej danej gałęzi pracy i danym warunkom lokalnym, działa z całą swą nieubłąganą surowością.

Istnieniu tego prawa już dawniej Bastiat starał się zaprzeczyć, i rzeczywiście ze swego stanowiska teoretyka, dla sfery stosunków idealnych, różnych jednak od stosunków rzeczywistych, życiowych¹⁾, to mu się w zupełności udało.

Jeżeli dawniej jeden człowiek w ciągu dnia z pomocą lichych narzędzi zrobił jedną sztukę jakiegoś artykułu użytkowego, to dziś w tym samym czasie, za pomocą narzędzi udoskonalonych, jeden robotnik wyrabia takich sztuk dziesięć. Jeżeli z tych dziesięciu sztuk przez siebie wyrobionych choćby połowę, t. j. pięć sztuk, odda tytułem wynagrodzenia przedsiębiorcy za ryzyko, materiał i wypożyczenie narzędzia, to w każdym razie powinno mu pozostać przynajmniej jeszcze pięć razy więcej za jego pracę, niż robotnikowi dawniejszemu. Tymczasem w rzeczywistości dzisiejsze wynagrodzenie robotnika, jeżeli nie równe, to zaledwie o bardzo niewiele jest większe, niż dawniej. Przyczyna

¹⁾ Nie brał pod uwagę wpływu prywatnego monopolu renty.

tego leży w tem, że z owych pięciu sztuk, które powinnyby stać się udziałem robotnika, jako wynagrodzenie za skuteczniejszą pracę, przynajmniej trzy dostaje się pewnej grupie społecznej, która literalnie żadnej roli, jako czynnik produkcji, nie gra. Z kogo się ta grupa składa, i jakimi drogami większa część zarobku należnego robotnikowi do niej się dostaje, będę się starał wykazać, mówiąc o przyczynach choroby socjalnej naszych czasów; tu zaś wypada mi jeszcze przedstawić, że i z owej drugiej połowy, t. j. z owych pozostałych 5 sztuk należnych przedsiębiorcy i wynalazcy, też przynajmniej trzy wpadają do kieszeni ludzi, należących do owej wyżej wymienionej, nie nie produkującej, grupy.

Zdaniem socjalnych demokratów, właśnie to do kieszeni fabrykantów i wogóle na wielką skalę przedsiębiorców płynie cała zwyżka wyprodukowanego przy pomocy udoskalonej techniki bogactwa. „Jeżeli“ — powiada Flürsheim¹⁾— „kapitałistyczna produkcja wistocie zabija powoli drobny przemysł i rzemiosła, jeżeli właściciel fabryki wszystko zabiera, robotnikowi pozostawiając tylko minimum niezbędne

¹⁾ „Auf friedlichem Wege.“

do życia, jeżeli tak jest w rzeczywistości, to powinniby właściciele większych przedsiębiorstw fabrycznych, którzy wszystko zagarniają, prosto nurzać się w złocie. Czy jednak tak jest w rzeczywistości? Zapytajmy o to pierwszego lepszego bankiera. Ten przecież musi najlepiej wiedzieć, boć bankier—to lekarz przemysłowca, który puls swego klienta zna doskonale i lepiej od kogokolwiek bądź wie o stanie jego interesów pieniężnych... Jeżeli bankier jest uczciwym, z pewnością odpowie, że fabrykantowi najniechętniej udziela kredytu, a że ma zupełną pod tym względem rację, łatwo dowiedzie. Odpowie, że przemysł ciężki przechodzi kryzys już od lat kilkunastu, w których jeden rok był zaledwie znośnym, że przemysłowcy wskutek rosnącej konkurencji i wskutek ciągle zmniejszającego się popytu zmuszeni są do ciągłych kosztownych przekształceń swoich fabryk, o ile nie chcą uleść o byt z współzawodnikami, i często muszą cały swój zysk na ten cel obracać. Stare maszyny, wczoraj jeszcze znaczny reprezentujące kapitał, dziś są z powodu nowowynalezionych konstrukcji niczem innym, jak bezużytecznym żelaztwem: trzeba więc kupić nowe, choćby najdrożej płacąc, w przeciwnym razie wszelka konkurencja jest niemożliwą. A gdy fabrykant bankrutuje, to

zwykle tylko uprzywilejowani wierzyciele coś ratują z swoich pieniędzy, gdyż drogie maszyny, budynki i zapasy materiału idą zaledwie za czwartą część wartości. Podczas nprz. przesilenia między rokiem 1841 i 1842 w Manchester pięć wielkich przędzalni sprzedano po 66 000 funtów sterlingów—pomimo ceny szacunkowej każdej 212 000 funt. sterl. I jakże udzielać kredytu ludziom w tak niepewnym położeniu?

Przesilenia w kilku ostatnich lat dziesiątkach stały się klęską prawie chroniczną. I cóż z tego, że fabryki w coraz większych ilościach i po coraz tańszych cenach zarzucają rynki swemi wyrobami, kiedy wyrobów tych nie ma kto kupować, bo całe masy ludności roboczej, zarabiające zaledwie na opędzenie najkonieczniejszych potrzeb życia, pomimo nawet owej taniości, nie nad to co niezbędne kupować nie są w możności, ludzie zaś nawet najbogatsi nie mają potrzeby i interesu zaopatrywać się w artykuły, które w nadmiarze leżałyby bez użytku pozamykane w szafach. Nawet Rothschild nie kupuje naraz więcej niż kilka lub kilkanaście kapeluszy, paltołów, powozów i t. d. Otóż brak spożywców, to jeden z najdotkliwszych objawów kwestji socjalnej naszych czasów, któremu rządy wszelkimi siłami starają się zaradzić. Nie mogąc zna-

leżć w kraju własnym, szukają ich w odległych kolonjach zamorskich. Że jednak rezultaty nie zawsze odpowiadają wysiłkom w tym kierunku kolonjach zamorskich. Że jednak rezultaty niepowodzenia polityki kolonjalnej Niemców w Afryce?

Los więc wielkich przedsiębiorców przemysłowych, jak widzimy, zależny od zmieniającej się co chwila konstelacji politycznej i innych niepodległych ich woli okoliczności, nie jest bynajmniej tak świetnym, jak utrzymują socjaliści. Najczęściej jest to los gracza, któremu, gdy przez pewien czas wygrywa, ludzie zazdroszczą, a gdy się zgra, co wkońcu zwykle się zdarza, przestają nim się interesować.

Jeżeli przedsiębiorcy często, co zaprzeczyć się nie da, wyzyskują dziś robotników, to jednakże zdobyty w ten sposób kapitał, jak to mówią, miejsca u nich nie zagrzewa, i poważnie—po pewnych oscylacjach finansowych—przechodzi w inne ręce: w ręce, z których mu już niełatwo się wydobyć.

A może to genialnym wynalazcom ulepszonych metod produkcji dostaje się dziś lwią część wytwarzanych bogactw?

Byłoby to nawet zgodnem z pojęciem sprawiedliwości, boć istotnie zwiększenie obecne pro-

dukcji ich **właśnie** pracy umysłowej głównie jest dziełem.

Ależ chyba najpowierzchniejsza znajomość stosunków życiowych wystarcza do rozproszenia wszelkich pod tym względem wątpliwości. Komuż technika dzisiejsza zawdzięcza wysoki swój poziom? Przedewszystkiem bezinteresownym ludziom nauki, którym studja teoretyczne i prace laboratoryjne zapewniają zaledwie bardzo skromny byt materialny, i między którymi z świecą trzeba by szukać milionerów.

Z drugiej znowu strony, czyż wielu znajdziemy genialnych wynalazców na polu wiedzy pomiędzy głośnymi milionerami: Rotschildami, Hirschami, Sutherlandami, Westminsterami, Vanderbildtami, Makayami i t. d. — Chyba ani jednego.

Nietylko więc praca fizyczna robotnika, ale i umysłowa wynalazcy stają się dziś łupem czynników społecznych, których Bastiat w swoich teoretycznych spekulacjach nie brał w rachunek, a o których p. Leroy-Beaulieu z umysłu wiedzieć nie chce, i dlatego, pomimo iż teorię swoją niby z faktów wywodzi, same te fakta, służące mu za punkt wyjścia, odpowiednio do zgóry powziętej tendencji nakręca.

Objawy kwestji socjalnej na tle stosunków rolnych.

Na obecne położenie rolnictwa złożyło się wiele różnej natury czynników, z pomiędzy których postaram się objaśnić wpływ najważniejszych i wyodrębnić działanie tych, które są wynikiem choroby społecznej naszych czasów. Czynniki innej natury, czysto lokalnych, jakkolwiek nieraz kategorię modyfikują stosunki agrarne pewnych miejscowości, prawie brać tu pod uwagę nie będę, gdyż toby zbyt daleko odwiodło od przedmiotu, którym w niniejszej pracy jest kwestja socjalna w najogólniejszych, typowych jej przejawach.

Ponieważ przy omawianiu stosunków rolnych koniecznem jest właściwe rozklasyfikowanie własności ziemskiej, przyjmę więc zwykły, tylko

z pewną modyfikacją, podział na własność drobną czyli włościańską, średnią czyli folwarczną, i wielką. Jako zasada wszakże tego podziału, posłuży mi nietylko sama wielkość posiadanego terytorjum, ile raczej inne cechy, więcej odpowiadające naturze omawianego przedmiotu.

Pod własnością drobną rozumiem będą taki kawałek ziemi, który właściciel własnoręcznie wraz z rodziną uprawia. Do drugiej kategorii zaliczę te gospodarstwa, z jednego, kilku lub nawet kilkunastu folwarków złożone, na których właściciele nie potrzebują pracować ręcznie, któremi jednak osobiście kierują. Trzecia zaś kategoria, to gospodarstwa większe, lub mniejsze, z których właściciele ciągną zyski w postaci stałej renty (nprz. tenuty dzierżawnej), nie wkładając w nie osobistej pracy — ani ręcznej, ani umysłowej, jako specjalnie uzdolnieni kierownicy.

We wszystkich prawie krajach starej Europy, dzisiejszy właściciel zagrody włościańskiej, to potomek dawnego rolnika, współwłaściciela niepodzielnych gruntów gminnych, mniej lub więcej związanego stosunkiem — z jednej strony zależności, z drugiej opieki — z dworem. Pod względem wyrobienia etycznego i wykształcenia fachowego, chłop teraz niewiele

wyżej stoi od przodka swego zprzed kilku wieków.

Gdy skutek przeobrażeń społecznych naraz zerwano węzły, łączące go z gminą i z dworem, zmuszony został, jako samodzielny producent stanąć do konkurencyjnej walki z nieskończeniem wyżej od niego stojącym pod względem umysłowym i finansowym właścicielem lub dzierżawcą gospodarstwa folwarcznego. Naturalnie, że z współzawodnictwa tego zwycięzko nie wyszedł. Nie mogąc korzystać z ulepszonych metod i narzędzi, nie mogąc stosować na małej działce ziemi taniej pracy warzywnej, chłop nie jest dziś w możności dostarczać na rynki zbytu produktu w tym gatunku, w jakim go dostarcza umiejętnie prowadzone gospodarstwo folwarczne. Umysł chłopu ciemny, łatwo się też poddaje wpływom różnego rodzaju indywiduów, których głównem zadaniem — wyzyskiwanie grubych jego, nieokiełzanych kulturą namiętności. Dlatego to takim powodzeniem cieszą się po wszech różnego rodzaju wyzyskiwacze; pokątni doradcy, szynkarze, znachorzy, a przede wszystkim, pod różnemi postaciami, lichwiarze.

Wobec tak niekorzystnych okoliczności, przyszłość stanu włościańskiego wcale nieświeżnie się przedstawia. Naturalnie, w wielu miejscowo-

ściach specjalne warunki lokalne przeciwdziałają tym ogólnym wpływom ujemnym, szczególnie w krajach o mniej rozwiniętym przemysle fabrycznym, nprz. na półwyspie skandynawskim, w państwach naddunajskich i t. p. stosunki są o wiele lepsze niż na zachodzie.

Niekiedy też co do istotnego położenia ludności wiejskiej można być łatwo w błąd wprowadzonym przez zbyt pośpieszne wyprowadzanie wniosków z danych statystycznych, bez właściwego krytycznego oświecenia. W Galicji na przykład statystyka wykazuje, że w ostatnich latach ilość ziemi należącej do drobnych właścicieli znacznie się zwiększyła, kosztem własności średniej. Tymczasem jestto tylko dowodem, że względnie biorąc, położenie własności folwarcznej w Galicji, jest jeszcze gorsze niż drobnej, nie dowodzi jednak, żeby absolutnie położenie włościan było tam zadawalającym. Prawda, że wiele gruntów dworskich ostatniemi czasy rozparcelowano, ale niestety, na zakup ich dostarczali najczęściej pieniędzy chłopom, żadnym zawsze posiadania jaknajwięcej ziemi bez względu na to, jakim kosztem przychodzi ją zdobyć, lichwiarze, z których niewoli niełatwo teraz zdolają się wyzwolić.

O wiele korzystniejszym jest dziś położenie włościan w Królestwie Polskiem, gdzie w ostatnich latach przy pomocy banku włościańskiego wiele ziemi z własności średniej i wielkiej przeszło w ich ręce.

W Niemczech tak samo położenie włościan ciągle się pogarsza, pomimo olbrzymiego rozwoju różnego rodzaju stowarzyszeń wzajemnej pomocy, kas oszczędności i t. d. Stosunek, w jakim postępuje tam zanikanie drobnej własności, dosadnie ilustrują następujące cyfry: W Meklemburgu przed stu laty liczono przeszło 12 tysięcy gospodarstw chłopskich (Bauernhofe), obecnie jest ich zaledwie 1200. W innych prowincjach niemieckich, nprz. w Prusach Wschodnich, na Pomorzu, nie lepsze pod tym względem panują stosunki ¹⁾).

Że w miarę rozwoju przemysłowego zanika własność mniejsza, najwymowniejszy przykład przedstawia Anglja, jako kraj najwyżej w Europie stojący pod względem rozwiniętego przemysłu. „Według kanclerza Fortecue“ — powiada de Laveleye ²⁾ — „Anglja w wieku XV była wzorem dla całej Europy pod względem

¹⁾ Art. p. Sombart-Ermsleben w „Germanji“.

²⁾ Własność prywatna“.

ilości właścicieli i zamożności mieszkańców. Według wyliczenia p. Grégory King, w roku 1688 było 180 000 właścicieli, nie licząc 16 560 właścicieli szlachty. W roku 1786 było jeszcze w Anglji 250 000 właścicieli. Ostatnie zaś obliczenia podają ich cyfrę tylko na 30 760. Cyfra ta nie jest ostatecznie przyjęta, ale pewnem jest, że liczba właścicieli jest bardzo ograniczoną, i że niektóre prowincje są własnością pięciu lub sześciu osób.

We Francji własność ziemska doszła już do takiego stopnia rozdrobnienia, że trudno przypuścić, aby większe jeszcze było możliwem bez wywołania najfatalniejszych skutków. Zapobiega temu jedynie nadzwyczaj słaba zdolność rozradcza ludu francuskiego. Ze względów politycznych fakt ten jednakże dla przyszłości Francji stanowi bardzo poważne niebezpieczeństwo.

We Włoszech z każdym rokiem emigracja ludności, przeważnie miejskiej, do Ameryki gwałtownie się zwiększa. W Rosji też w ostatnich latach bank włościański wiele posiadłości większych rozparcelował między ludność bezrolną i małorolną. Niestety, dawna forma wspólnego gminnego władania ziemią, która do dziś

dnia w Rosji jeszcze się zachowała¹⁾, przytem zupełny brak oświaty—doprowadziły tam stosunki agrarne do stanu rozpaczliwego, z którego jak z koła błędnego nie widać wyjścia.

Badaniem przyczyn zanikania drobnej własności włościańskiej i szukaniem środków zaradzenia złemu zajmują się dziś ekonomiści wszystkich krajów; niestety, w spekulacjach swoich zawsze dochodzą do następującej sprzeczności, z którą — przy obecnych warunkach — niepodobna sobie poradzić.

Wobec ciągłego przyrostu ludności wiejskiej, koniecznym jest ograniczenie podzielności gospodarstw włościańskich do pewnego maximum, w przeciwnym bowiem razie powstaną tak drobne działki, na których rodzina nie będzie już mogła się utrzymać. Przez ograniczenie takie jednakże, naprz. przez prawo spadkowe, oddaje się znowu dziedziców zagród włościańskich, zmuszonych spłacać resztę rodzęństwa niedziedziczącego ziemi, w ręce lichwiarzy, a tem samem odbiera im się możność racjonalnego prowadzenia gospodarstwa.

¹⁾ Obecnie w sferach rządowych pracują nad jej zniesieniem.

Przejdźmy teraz do własności folwarcznej. Smutne obecnie położenie właścicieli ziemi tej kategorii (szczególniej u nas w Polsce) po części jest wynikiem czynników historycznych. Przeważna większość średnich posiadaczy ziemskich w całej Europie składa się albo ze szlachty, albo z osób z innych stanów, które jednak, nabywszy ziemię, przyjęły tryb życia i stopę życiową szlachty. Dawniej głównem zajęciem szlachcica nie było rolnictwo, lecz wojna i służba publiczna lub dworska. Ludzie, należący do tego stanu, mieli monopol posiadania ziemi i z tego monopolu żyli, nie potrzebując staczać zaciętej walki konkurencyjnej z innymi producentami rolnymi. Wtedy mógł szlachcic, bez umiejętnej pracy i bez znacznego kapitału obrotowego, niezbędnego przy dzisiejszym poziomie rolnictwa, przez swoich oficjalistów gospodarować i żyć odpowiednio do stopy życiowej swojego stanu. Dawniej dla szlachty rolnictwo nie było fachem, lecz poprostu korzystaniem z darów i sił natury—na mocy przywileju wzamian za pewne obowiązki moralne i realne względem danego społeczeństwa.

Później, gdy zaprowadzono stałe armje, gdy demokratyczny ustroj administracyjny zastąpił dawny patryarchalno-feodalny, obowiązki

społeczne szlachty zredukowały się do sfery czysto moralnej, a przywileje do sfery towarzyskiej. Naraz dawny rolnik-pan, żołnierz, dworak i urzędnik państwowy—zmuszony został do przeobrażenia się w rolnika-przemysłowca. Nagła ta przemiana nie mogła się dokonać bez dotkliwego wstrząśnienia w samych podstawach bytu tej klasy. Owe obowiązki moralne, do których i po straceniu przywilejów szlachta się poczynała, nie były bynajmniej fikcyjne. Z jednej strony—źle zrozumiane, zmuszały szlachcica do pewnej reprezentacji, odpowiedniej tradycji, powodując życie nad stan; z drugiej strony, jako istotna cecha wyższego etycznego poziomu tej klasy, wymagały gotowości do ofiar z krwi i mienia w chwili, gdy społeczeństwo dane było zagrożonem. Słowem, właściciel ziemski, stawszy się z konieczności przemysłowcem, przez długi czas jeszcze pod względem nawyków, usposobienia i wydatków pozostał dawnym i nieogłędnym szlachcicem, bardzo powoli przyswajając sobie niezbędne w zmienionych warunkach bytu cnoty mieszczańskie: oszczędność, wytrwałość i wykształcenie fachowe. Te-to przyczyny spowodowały wysokie, bo przeciętno do $\frac{2}{3}$ wartości, obciążenie długami majątków ziemskich we wszystkich krajach Europy.

Przez tak wysokie obdłużenie, właściciele, jako przemysłowcy, zmuszeni zostali pracować na warsztatach nieodpowiednich wymaganiom techniki rolnej, bo dziś kapitał obrotowy — to organiczna część gospodarstwa, a tego naturalnie musiało im zawsze braknąć. Pod względem zaś ekonomicznym stali się prosto oficjalistami swoich właścicieli, i tym ostatnim daleko słuszniej miano właścicieli się należy. Że tak jest w rzeczywistości, nietrudno dowieść.

Stosunek właściciela do rzeczy, stanowiącej jego własność, nie jest stosunkiem stałym, bezwzględnym i zmienia się, zależnie już to od praw go określających, już to zależnie od wielu innych okoliczności, naprz. od woli właściciela. Inną jest własność, na której żaden dług nie ciąży, a inną własność obdłużona. Ta druga właściciel jest tylko współwłasnością, i często do niej prawa tytularnego właściciela są mniejsze, aniżeli wierzyciela. Władanie jakąś rzeczą jest tem istotniejszym, im więcej odpowiada dwóm kardynalnym warunkom: 1) im rzecz ta większą korzyść przynosi właścicielowi, i 2) im władanie, t. j. ciągnięcie korzyści, jest trwalszem, czyli mniej zależnem od okoliczności, mogących spowodować wywłaszczenie, to jest utratę ciągniemych korzyści.

Przyjąwszy te dwa warunki, jako kryterja przy ocenie położenia ogółu dzisiejszych właścicieli ziemskich w porównaniu z wierzycielami, cóż nam się przedstawi?

Właściciel majątku, więcej niż do połowy obdłużonego, cały dochód, jaki z niego osiąga, oddawać musi wierzycielowi w formie procentu. I czy rok był urodzajny, czy nie, czy grad wybił zboże, czy pożar zniszczył krescencję i budynki, a zaraza inwentarz żywy — wszystko to wierzyciela pierwszej połowy hipoteki nic nie obchodzi. On zawsze będzie miał zwykły swój dochód z danego majątku. Tymczasem dla właściciela tytularnego, gdy jeszcze opłaci podatki, z pewnością w dobrych latach z czystego dochodu nic nie pozostanie, a w złych będzie zmuszony jeszcze nowy dług zaciągnąć, żeby, jak to mówią, koniec z końcem związać. Jedynym więc wynagrodzeniem właściciela za pracę i za ryzyko włożonego kapitału jest utrzymanie jego i rodziny. Komu się tedy dostaje lwia część istotnych realnych korzyści z ziemi, chyba nie ulega wątpliwości. Mógłby ktoś zarzucić, że za to właściciel tytularny korzysta z ciągłej niezaprzeczanej zwyczajki wartości ziemi, wówczas, gdy kapitał wierzyciela, ulokowany na hipotece, po-

większyć się nie może. Niestety, korzyść ta właściciela obdłużonego majątku, przecięciowo biorąc, to jest w największej liczbie wypadków, jest czysto fikcyjną. Któryż z doświadczonych rolników zaprzeczy, że co pewną liczbę lat, przychodzą klęski tak dotkliwe, że właściciel obdłużonego majątku nie jest w możności ich przetrzymać i wtedy, żeby choć cokolwiek uratować, dobrowolnie majątek ze stratą sprzedaje; w przeciwnym bowiem razie, zostaje z niego przez wierzycieli, drogą przymusowej sprzedaży, wywłaszczonym. Przy każdym więc takim przesileniu, wierzyciel ma sposobność majątek kupić za cenę znacznie niższą od rzeczywistej wartości, a wszelka zwyczajka, pochodząca z podniesienia się wartości ziemi, idzie wtedy tylko na jego korzyść. Jeżeli zaś wierzyciel kupić majątku nie chce lub nie może, to choć go nabędzie kto inny, suma jego, zabezpieczona na pierwszych numerach hipoteki, zawsze się utrzyma i dalej korzyści te same przynosić mu będzie. A więc: pod względem trwałości, to jest bezpieczeństwa, wierzyciel w lepszym jest położeniu od właściciela hipotecznego. Właścicielem najbezpieczniejszych numerów hipoteki majątków najczęściej jest bank ziemski (Towarzystwo Kredy-

towe Ziemskie), respect. właściciele ozimienni listów zastawnych. Oni są też n a j p r a w d z i w s z y m i właścicielami ziemi.

Że banki ziemskie oddały olbrzymie usługi rolnictwu, nie da się zaprzeczyć; faktem jest, że w Królestwie Polskiem Towarzystwo Kredytowe Ziemskie nieraz już ocaliło rolników od ostatecznej ruiny. I na tem jednak jasnym słońcu są plamki, o których nie można zamilczeć. O ile pożyczka amortyzująca się i na niski procent jest dogodną dla właściciela majątku nieobdłużonego, o tyle jest niebezpieczną wówczas, gdy po niej dalsze numery hipoteki obciążają inne, duże wierzytelności. W chwili krytycznej, gdy zadłużony właściciel nie może narazie znaleźć kredytu na opłacenie procentów i kar za opóźnione raty bankowe, korzystający z przywileju ułatwionej procedury egzekucyjnej bank ziemski najczęściej wymierza cios ostateczny, to jest wywłaszcza go.

Co się tycze położenia właścicieli wielkich posiadłości czyli t. z. „fideikomisów“, to w obecnych stosunkach jest nadzwyczaj korzystne, szczególnie w krajach o wysoko rozwiniętym przemyśle. Przez powstawanie nowych fabryk, przez budowę nowych kolei żelaznych, ziemia szybko podnosi się w cenie, co naturalnie idzie

przede wszystkim na korzyść wielkich właścicieli. Jakkolwiek dochód, jaki im ziemia daje pod postacią procentu, jest niski, ale przyrost coroczny wartości ziemi jest tak wysoki, że w ogólnej sumie majątki nadzwyczaj szybko się zwiększają. Do jak potwornych rozmiarów rozrastają się czasem wielkie posiadłości, naturalnie kosztem własności drobnej i średniej, możemy powziąć wyobrażenie z następujących danych.

Według urzędowego raportu rady ekonomicznego Nobbego, od r. 1837 do 1867 w Prusach wschodnich i w Westwalji średniej własności pochłonęła wielka własność przeszło 14 000 000 morgów. E. de Laveleye w wyżej wymienionej pracy: „Własność prywatna“ przytacza następujące słowa I. Bright'a, wypowiedziane w Birminghamie dnia 27 sierpnia 1866 roku: „Czy wiecie, że połowa ziemi angielskiej należy do 50 osobników? Czy wiecie, że połowa ziemi szkockiej należy do 10 lub 12 osób?“ — „Tak więc“ — mówi dalej de Laveleye — „w Angliji jak i w Rzymie własność wielka, drogą ewolucji nieustającej, od początku aż do końca dziejów kraju, pochłonęła własność drobną, i porządek społeczny zdaje się równie zagrożonym, jak za czasów cesarstwa Rzymskiego.“

• Innym niepokojącym objawem patologicz-

nym jest ciągła emigracja ludności wiejskiej do centrów fabrycznych i do krajów zamorskich. Bezpośrednia przyczyna leży w tem, że praca najmitów na wsi jest nadzwyczaj lichy wynagradzana, a coraz mniejsze działki nie dają dostatecznego utrzymania na własnych zagrodach. Nizka cena najmu znowu wynika stąd, że gospodarstwa folwarczne zmuszone są ograniczać produkcję tylko do ziemiopłodów, służących do zaspokajania najpierwszych potrzeb życia, artykułów zaś zbyt kosztowniejszych w większych ilościach produkcja dziś się nie opłaca, bo z powodu ogólnej biedy nie można na nie znaleźć spóżywców. Ta przyczyna, obok niedostatecznego kapitału obrotowego, wskutek złego stanu finansowego właścicieli folwarków, tłumi wszechstronniejszy i na szerszą stopę rozwój gospodarstw, zmusza do ograniczeń w zapotrzebowaniu pracy, a tem samem obniża jej cenę.

Mówiąc o czynnikach, które spowodowały smutne dzisiejsze położenie rolników, nie wspominałem dotąd o konkurencji zboża zaeuropejskiego. Względnie do omawianej przezemnie kwestji, dostatecznym jest jedynie fakt ten zarejestrować, zaliczywszy go do kategorii nieprzewidzianych, ale w każdym razie przechodnich tylko klęsk elementarnych. Klęska ta przez chwi-

lowe obniżenie renty, a więc i ziemi w Europie, zmusiła niejednego właściciela, dobrze w interesach stojącego, do zaciągnięcia długu, a niejednemu zadłużonemu przyspieszyła wywłaszczenie. Najmniej nią została dotknięta własność drobna, ponieważ dla gospodarstw tej kategorii produkcja ziarna na sprzedaż nie jest podstawą, na której byt ich się opiera. W wielu miejscach konkurencja amerykańska przyczyniła się nawet do powiększenia terytorjalnego własności drobnej, zmusiwszy zagrożonych ruiną właścicieli większych i średnich do rozparcelowania swoich majątków.

Dlaczego kapitał daje procent?

W przedsiębiorstwie, mającem na celu wytworzenie nowego bogactwa, mogą być użyte następujące czynniki: 1) bogactwo jako kapitał (narzędzie); 2) praca ludzka (praca umysłowa kierującego przedsiębiorstwem, praca umysłowa wynalazcy ulepszonych narzędzi i metod, praca ręczna i zręczność robotników); 3) ryzyko przedsiębiorcy; 4) monopol.

Zysk z przedsiębiorstwa, t. j. nowo wytworzone bogactwo, powinien się pomiędzy wszystkie czynniki rozdzielać, w stosunku do ich udziału w wytworzeniu tego nowego bogactwa.

Weźmy następujący przykład.

Jan pożyczył od Piotra na trzy lata rubli 100 i kupił za nie beczkę wina, które zbutelkował i po trzech latach sprzedał za rubli 150.

Zysk z tego przedsiębiorstwa, t. j. rubli 50, jak należy rozdzielić pomiędzy czynniki, które tu działały?

Za wypożyczenie rub. 100 na lat trzy, licząc po 5⁰/₀ rocznie, zapłacił Jan Piotrowi procentu razem rubli 15.

Ponieważ ten gatunek wina, dłużej przetrzymany, w 10-ciu wypadkach na 100, ulega zepsuciu, to z pozostałych 35 rubli zysku 10 należy uważać jako wynagrodzenie przedsiębiorcy za ryzyko.

Dalej 5 rubli zapłacił Jan kiprovi za zbutelkowanie: jestto zapłata za pracę robotnika, czyli tak zwany zarobek.

Pozostało więc Janowi jeszcze rubli 20 jako wynagrodzenie za pomysł, t. j. pracę umysłową przedsiębiorcy.

Zastanówmy się teraz nad racją zapłacenia Piotrowi rubli 15-u za wypożyczone na lat 3 rubli 100.

Piotr, dając Janowi pieniądze, zabezpieczył je na zupełnie pewnej hipotece nieruchomości Jana; wypożyczone więc 100 rubli nie podlegały najmniejszemu ryzyku, w owych zatem 15 rublach niema ani kopiejki z tytułu należnego Piotrowi wynagrodzenia za ryzyko kapitału. Dalej, przypuściwszy, że wypożyczone Janowi

rubli 100 nie były własnością Piotra, lecz zostały mu na lat 3 w depozyt złożone, nie mógł więc Piotr poddać ich najmniejszemu ryzyku— ani przez użycie samemu w jakim przedsiębiorstwie, ani przez wypożyczenie innemu przedsiębiorcy, mniej pewną— od Jana dającemu gwarancję. A więc, pożyczając na lat 3 te 100 rubli, nie tylko Piotr nie poniósł żadnej straty, ale nawet nie pozbawił się żadnej dającej się przewidzieć korzyści z użycia ich w inny sposób. Owszem, ze względu na bezpieczeństwo, jakiego nie mógłby zapewnić, przechowując je przez lat 3 u siebie w szufladzie, było dla Piotra dogodnym umieszczenie ich na hipotece Jana i odebranie do rąk dopiero po 3 latach, to jest w chwili, gdy miał oddać właścicielowi.

Otóż nastęcza się pytanie: jaką miał zasadę Piotr upominania się o owe 15 rubli tak zwanego procentu od Jana.

Odpowiedź na to pytanie mieści się w odpowiedzi na inne pytanie, mianowicie: skąd się te 15 rubli wzięły?

Jan kupił wino za 100 rubli, sprzedał po 3 latach za 150 rubli, a zatem wziął więcej, niż zapłacił, o rubli 50; wziął zaś dlatego więcej, że gatunek wina w chwili sprzedaży

okazał się lepszym, niż w chwili, gdy je kupował. Tu więc nastąpił przyrost bogactwa, reprezentowany przez lepsze, względnie do wymagań i potrzeb człowieka, własności wina, poprawionego przez 3-letnią fermentację. Odliczywszy od rubli 50 ważność innych czynników, które na to polepszenie wpłynęły, mianowicie, wartość ryzyka rubli 10, wartość pracy najetego kibra rubli 5, wartość pracy umysłowej przedsiębiorcy (pomysł, dozór) rub. 20: owe pozostałe rubli 15 reprezentują *wartość pracy przyrody* (proces chemiczny fermentacji), *działający bez udziału i pomocy człowieka*. Jan, kupując wino za rubli 100, nabył je wraz z utajonemi w niem twórczemi siłami przyrody, a więc i z odpowiednim skuteczności ich działania utajonym przyrostem wartości wina, czyli z utajonem (potencjalnem) nowem bogactwem, wartości rubli 15, które po 3 latach zrealizował.

Teraz należy dowieść, że te rubli 15 nigdy nie były Jana lecz Piotra, i że płacąc Piotrowi procent, Jan poprostu oddał mu tylko jego własność.

Wszelkie bogactwo staje się wówczas kapitałem, gdy je przeznaczymy do wytworzenia nowego bogactwa. Wino, które mamy zamiar

wypić, nie jest kapitałem; to samo jednak wino, gdy poddamy fermentacji w celu poprawienia jego własności, staje się nim. W danym wypadku wino stało się kapitałem przez to, żeśmy dozwolili utajonym w niem siłom przyrody działać w celu wytworzenia przyrostu jego wartości, a więc nowego bogactwa.

I takie jednak bogactwo możemy uczynić kapitałem, które twórczych sił przyrody, utajonych w sobie—na pozór—nie posiada, a to przez zastosowanie do niego pracy ludzkiej, pod której działaniem wytwarza się przyrost bogactwa większy, aniżeli wartość zastosowanej pracy. Żelazo w sztabach nie posiada takich sił utajonych, któreby same, bez udziału człowieka, po pewnym czasie poprawiły jego własności, a więc powiększyły wartość — nie jest też żelazo takie kapitałem. Gdy jednak przeznaczymy je na wyrób podków, gwoździ, pługów i t. d., t. j., gdy połączymy z niem pracę ludzką, przez którą wartość jego użytkowa będzie mogła podnieść się, wtedy żelazo to stanie się również kapitałem.

Pieniądz, sam przez się, bogactwem nie jest, ale jest obowiązkiem na pewną ilość bogactwa rzeczywistego, wraz z utajonemi w niem siłami twórczemi przyrody, a więc i z utajonym

przyrostem bogactwa nowego, powstałego pod ich wpływem. Piotr, pożyczając Janowi 100 rubli, właściwie pożyczył mu odpowiednią, jak w danym razie, ilość wina wraz z utajonym przyrostem jego wartości. Naturalnie Jan, oddając 100 rubli, czyli oblig na to wino, musiał też oddać i wartość naturalnego przyrostu, który poprzednio zrealizował.

Z powyższego przykładu możemy już wyprowadzić następującą ogólnikową definicję procentu normalnego. Procent normalny—jestto przyrost kapitału, odpowiadający przyrostowi bogactwa rzeczywistego, reprezentowanego przez ten kapitał, ale tylko przyrostowi, powstałemu pod wyłącznem działaniem sił przyrody, a więc bez udziału, albo po odtrąceniu wartości biorącej udział pracy ludzkiej.

Teraz nasuwa się pytanie: co normuje wysokość procentu? Dlaczego Jan za wypożyczone mu 100 rubli zapłacił Piotrowi rubli 15, t. j. po 5 rubli rocznie?

Różne rodzaje bogactwa różny co do wartości dają przyrost naturalny. Żelazo, za które trzeba zapłacić rubli 100, przez rok leżąc w sztabach, nic nie zyska na wartości, a nawet może stracić, jeżeli je rdza pokryje. Żrebie, ku-

pione za 100 rubli, po roku sprzedane, może może przynieść zysku rubli 20. Ogród owocowy da przyrostu pod postacią owocu rubli 10.

Otóż średni przyrost roczny wszystkich bogactw w danej miejscowości, powstały pod wpływem sił przyrody, po odtrąceniu wartości włożonej pracy i innych czynników wytwórczych, określa właśnie wysokość procentu czyli normuje tak zwaną stopę procentową danej miejscowości.

Piotr, wypożyczając Janowi rubli 100, dlatego żądał 5 rubli procentu rocznie, że w tej miejscowości Jan, zapłaciwszy 5%, jeżeli nie od Piotra, to od kogo innego mógł być dostać pieniędzy. Piotr zaś, nie chcąc pieniędzy ryzykować, w przedsiębiorstwie więcej osiągnąć nie mógł.

Naturalnie, w praktyce życiowej na wysokość stopy procentowej, oprócz naturalnego przyrostu bogactw (i monopolu renty, o czym później), wpływają też i inne okoliczności, nprz. większe lub mniejsze nagromadzenie kapitałów wogóle, wypadki polityczne chwili i t. d. Czynniki te jednak działają tylko przygodnie, i w danym wywodzie nie potrzebujemy brać ich pod rachubę.

Teraz zastanówmy się, jaki procent Jan zapłaciłby Piotrowi, gdyby za pieniądze, od niego pożyczone, kupił nie wina, lecz żelaza?

Jan dałby Piotrowi 5% od pożyczki na kupno żelaza wtedy, gdyby mu rachunek wykazał, iż dostanie za te pieniądze taką ilość żelaza, że zastosowawszy do niego pracę ludzką i inne czynniki, otrzyma na wyrobach zysk, pokrywający te 5% oraz inne koszty, z nadwyżką.

W powyższych przykładach nie wprowadziliśmy jeszcze jednego ważnego czynnika, który, jakżeśmy zaznaczyli, może zarówno w grę wchodzić, komplikując kwestję, a mianowicie—m o n o p o l u.

Przypuśćmy, że Janowi służy wyłączny przywilej sprowadzania i sprzedaży pewnego gatunku wina, wówczas czysty zysk jego będzie zależał od większego lub mniejszego popytu na ten gatunek. Jeżeli to wino jest znacznie lepsze od innych, wówczas Jan może naznaczyć nadzwyczaj wysoką cenę, a mimo to, wino zostanie rozkupionem, zaś zysk jego będzie stosunkowo olbrzymi. Naturalnie uprzywilejowane położenie Jana zupełnie nie wpłynie na wysokość procentu za wypożyczony od Piotra kapitał (monopol w danym razie przywiązany jest do osoby Jana), ani na wysokość wynagrodze-

nia pracy kipra, bo z powodu konkurencji kapitalistów i koprów zawsze Jan znajdzie takich, którym będzie potrzebował zapłacić procent tylko przeciętny i przeciętne wynagrodzenie za pracę.

Mógłby ktoś zarzucić, że tu na większy zysk przedsiębiorcy, uprzywilejowanego Jana, nie wpływa monopol, lecz poprostu lepszy gatunek tego wina, t. j. większy popyt niż na inne gatunki. Tak jednak nie jest, bo skoro koszt produkcji ten sam, co i innych gatunków, to gdyby monopol nie ograniczał liczby sprzedających dany gatunek, wszyscy inni przedsiębiorcy przestaliby produkować inne wina, a rzuciliby się do sprzedaży tego. Wówczas jednak, z powodu zwiększonej konkurencji, cena jego spadłaby do ceny wina zwykłego, to ostatecznie zaś wyszłoby zupełnie z użycia.

Wypada nam tu jeszcze wskazać niektóre błędne, a jednak szeroko rozpowszechnione, zapatrywania na zasadę procentu.

Bastiat utrzymywał, że procent jestto wynagrodzenie za wypożyczone narzędzie, potęgujące wytwórczość pracy. Gdyby tak było w istocie, to, jak słusznie powiada H. George, musielibyśmy inny płacić procent od pieniędzy użytych nprz. na kupno igieł, a inny od użytych

na kupno maszyny do szycia, ponieważ igły słabiej potęgują skuteczność pracy od maszyny, a nie potrzebowalibyśmy wcale płacić procentu od pieniędzy, wydanych, przypuśćmy, na kupno cegły do budowy jakiegoś pomnika.

Mylnem jest też tłumaczenie zasady pobierania procentu, jako wynagrodzenia należnego za prywację, jakiej wypożyczający się poddaje, wstrzymując się od natychmiastowego zaspokojenia własnych potrzeb i przyjemności. Sama prywacja nie jest czynnikiem twórczym, nie może się więc przyczynić do powstawania nowych wartości. Gdyby prywacja istotnie miała tę własność, to pieniądze schowane do szuflady, dawałyby również odpowiedni procent, bo i w tym wypadku prywacja miałaby miejsce.

Monopol wytwarza rentę.

Jeżeli ktoś pewną sumę pieniędzy umieści na hipotece nieruchomości, to opłata, którą pobierać będzie za wypożyczenie tych pieniędzy, nazywa się procentem. Jeżeli zaś za tę sumę kupi majątek ziemski, a następnie go wydzierżawi, to opłata, jaką od dzierżawcy pobierać będzie, nazywa się rentą ziemską. W pierwszym wypadku kapitał, który został wypożyczonym, po upłynionym terminie pożyczki, przy odbiorze, nie powiększy się, w drugim, jeżeli ziemia po pewnym czasie zostanie sprzedaną, suma za nią pobrana będzie większą od zapłaconej przy kupnie.

Co się tyczy dochodu od owej sumy, to w pierwszym wypadku jest stale jeden i ten sam co rok, w drugim zaś, co lat kilka, przy każdo-

razowym prolongowaniu kontraktu dzierżawnego powiększa się¹⁾).

To ciągłe zwiększanie się dochodu z ziemi i jej wartości czyli podnoszenie się ciągle renty gruntownej jest skutkiem następujących przyczyn.

Według teorii Ricardo'a, popartej przez Stuarta Milla, Malthusa i całego szeregu innych dawniejszych i współczesnych ekonomistów, renta ziemska powstaje i podnosi się przez to, że:

W krajach, świeżo przez osadników zajmowanych, najprzód zostają brane pod uprawę grunta, których eksploatacja najmniej wymaga nakładu pracy i kapitału. Gdy po pewnym czasie ludność kraju wzrośnie, a więc i zapotrzebowanie produktów rolnych powiększy się, zacznie się opłacać uprawa gruntów mniej zyskowych. Naturalnie, stanie się to możliwym przez to, że praca, wskutek zwiększonego jej zaofiarowania, spadnie w cenie. Ten spadek ceny jednak rozprzestrzeni się i na gospodarstwa pierwszej kategorii, powodując zmniejszenie kosztów produkcji, a więc i odpowiednie powiększenie dochodu właścicieli. Przyrost ten dochodu, jak widzimy, powstał bez żadnego

¹⁾ Mamy tu na myśli fakty przeciętne.

współdziałania lub nakładu tychże właścicieli —poprostu, kosztem robotnika, którego zarobek o tyleż się zmniejszył. Gdy ludność znowu się powiększy, a przez to cena pracy jeszcze bardziej spadnie, okaże się możność uprawiania nowej kategorii trudniejszych do eksploataowania gruntów. Wtedy dochód właścicieli i pierwszej i drugiej kategorii gruntów powiększy się. Po trzeciej kategorii, w ten sam sposób, przychodzi kolej i na grunta czwartej kategorii i t. d., przy czem zawsze monopol renty rozszerza się na właścicieli gruntów kategorii przedos'atniej, powodując jednocześnie zwiększenie dochodu właścicieli gruntów pierwszej kategorii.

Drugą przyczyną podnoszenia się renty, według Ricardo'a, jest przywilej, jaki danej miejscowości nadaje względne jej położenie. Wskutek wzrostu ludności, przemysłu i handlu, ceny gruntów, położonych w miastach, w bliskości centrów handlowych i fabrycznych, i dochody z nich, w krótkim czasie olbrzymio się podnoszą. Podobny skutek wywiera przeprowadzenie nowych dróg i kolei żelaznych, regulacja rzek i t. p. We wszystkich tych wypadkach dochód z ziemi i jej wartość podnosi się, bez żadnego ze strony właściciela nakładu kapitału lub pracy.

Potężnym wreszcie czynnikiem, powodują-

cym wzrost wartości ziemi, a więc podnoszenie się renty, jest ciągły postęp techniki, objawiający się przez doskonalenie metod produkcji i maszyn, zwiększających skuteczność pracy ludzkiej.

W jakim stosunku owa skuteczność pracy przez ulepszanie maszyn i metod produkcji wzrasta, można powziąć wyobrażenie z kilku następujących przykładów.

„Podług Baines'a, historyka angielskiego przemysłu bawełnianego“ — powiada Max Schippel¹⁾ — „dawnemi czasy mógł tylko szczególnie dobry tkacz ręczny w wieku 25 do 30 lat wyprząść tygodniowo dwie sztuki pewnej przędzy bawełnianej. W roku 1823 wykończył jeden 15-letni tkacz, na pierwszym stole tkackim, siedm takich sztuk. W 1826 roku obsługiwał 15-letni tkacz fabryczny już cztery stoły i podniósł w ten sposób tygodniowo swój wyrób do 12-u, niekiedy nawet do 15-u sztuk, a więc 6—7 $\frac{1}{2}$ razy tyle, co tkacz ręczny.

W koronkarstwie, po wprowadzeniu maszyn, jedna i ta sama ilość pracy, wytwarzała po upływie niedługiego czasu, dwanaście razy więcej koronek.

¹⁾ „Nedza dzisiejsza i dzisiejsze przeludnienie.“

Wogóle całemu przemysłowi tkackiemu bodziec ten posłużył do podniesienia wydajności pracy. W planctacjach bawełny również przystąpiono do ulepszeń, żeby być w możności, dostarczyć żądanej ilości materiału surowego. W drukarniach i farbiarniach przeprowadzono zmiany techniczne, ażeby pokonać te masy dostarczanych nici i przędzy. Gdzie stara metoda ręcznego drukowania perkalu została wyrugowana przez druk maszynowy, tam jedna maszyna, przy pomocy jednego człowieka albo chłopca, drukuje tyle czterokolorowego perkalu w ciągu jednej godziny, ile dawniej wykonywało 200-u robotników.

Wyrób zegarków w kantonach szwajcarskich: Neuschatelskim, Genewskim i Berneńskim, aż do niedawnego czasu, był przedmiotem powszechnego podziwu z powodu wielkiej jego wydajności. Zaledwie znano tu maszyny; natomiast istniał zadziwiająco rozwinięty podział pracy: 120 ludzi pracowało przy zestawieniu jednego zegarka, przecięciowo wypadło 40 gotowych zegarków na jedną osobę. Jednakże w porównaniu z fabrykacją zegarków w Stanach Zjednoczonych podobny sposób postępowania okazał się znacznie gorszym. W Stanach Zjednoczonych jeden robotnik, przy pomocy maszyn,

wykończa 190 zegarków, prawie pięć razy tyle, co w Szwajcarji. Ta ostatnia zatrudnia 40 000 robotników przy wyrobie zegarków, jednakże przy obecnym stanie techniki mogłoby 8 400 ludzi dostarczyć takiej samej ilości produktu.

W fabrykacji zapalek jeszcze przed zastosowaniem siły parowej, wskutek wprowadzenia maszyn, na początku 6-ego dziesięciolecia zeszłego wieku, każdych 230 młodych ludzi zastąpiono przez 32 chłopców i dziewcząt w wieku 14—17 lat.

Fabrykacja szpilek zajmowała niegdyś daleko większą liczbę rąk, aniżeli obecnie, przed rokiem bowiem 1824 potrzeba było do wykończenia jednej szpilki niemniej jak 14 osób, z których każda wykonywała oddzielną czynność; po wynalezieniu maszyny Wrighta, dokonywały tego samego, a nawet i więcej, dwie albo trzy osoby. Podczas gdy przed 1824 rokiem każda główka szpilki musiała być odcinana ręcznymi nożycami od zwoju drutowego i wykuwana młotem na kowadłku, obecnie maszyna wykończy całą szpilkę, i nawet wkładanie do „książeczek“ odbywa się przy pomocy maszyn. Najzręczniejszy robotnik nie mógł wówczas dostarczyć więcej ponad 20.000 główek na dzień; obecnie wytwarza Anglja, z niespełna 700 ro-

botnikami, dziennie 50 000 000 gotowych szpilek, na każdego zatem robotnika wypada przeszło trzy razy tyle gotowych szpilek, co główek przed rokiem 1824 na jednego z 14 współpracowników.

W którąkolwiek stronę spojrzymy — z wszystkich gałęzi działalności wytwórczej, poczynając od olbrzymiego przemysłu bawełnianego, aż do fabrykacji papieru, piór stalowych, igieł i szpilek, kopert i t. d. wszędzie widnieje pocieszający rezultat plenności pracy ludzkiej.

Niestety, na to ostatnie zdanie Schippela, przy dzisiejszych warunkach, zgodzić się nie można; owa zwiększona skuteczność pracy nie może stanowić pocieszającego rezultatu, ponieważ każda nowa ulepszona maszyna wprawdzie przyczynia się do zwiększenia ogółu bogactwa, ale zarazem powoduje, jak to będą się starał wykazać, że ludzie bogaci stają się jeszcze bogatszymi kosztem pracowników, którzy, jużto bezpośrednio, jużto jako wynalazcy i kierownicy, za pomocą maszyn cały ów przyrost bogactw wytwarzają. Im, oprócz możliwości zaspokojenia pierwszych niezbędnych potrzeb życia, z tego przyrostu prawie nic się nie dostaje.

Wszystkie artykuły przemysłu są wytworem dwóch czynników: ziemi, z której pochodzi

wszelka materialna substancja, i pracy. Zapłata za udział tych czynników w wytwarzaniu bogactw jest zależną od ich podaży i popytu. Pierwszy czynnik, t. j. ziemia, co do obszaru jest mniej więcej ilością stałą i znajduje się, względnie do ogólnej liczby ludności, w rękach niemal stałej liczby osobników. Toteż właściciele ziemi są w tym stosunku do wszystkich innych producentów, w jakim — w przykładzie, podanym w rozdziale poprzednim — są fabrykanci wina, mający monopol na piwien lepszy od innych gatunków wina, monopol, ograniczający ich liczbę względem dostawców wina nieopatentowanego.

Popyt na towar, jaki właściciele ziemi zaoferowują, t. j. na materialną substancję, wzrasta ciągle: 1) w miarę przyrostu ludności, potrzebującej jeść, odziewać się i mieszkać pod dachem i nie mogącej z zaspokojeniem tych potrzeb czekać, 2) w miarę nowych potrzeb, wytwarzających się pod wpływem cywilizacji, 3) w miarę przybywania nowych sił, wskutek doskonalenia metod produkcji i maszyn, sił, mogących być czynnymi jedynie w połączeniu z substancją materialną.

Podaż zaś substancji materialnej zwiększa się: 1) z postępem techniki rolnej, który jed-

nak, w porównaniu z postępem innych gałęzi techniki, jest bardzo powolny; 2) w miarę zajmowania pod uprawę nowych obszarów dziewiczej ziemi i w miarę rozwoju środków komunikacyjnych. Druga ta przyczyna działać może tylko chwilowo, t. j. dopóki kraje nowouprawiane nie zaludnią się o tyle, że i w nich wytworzy się renta gruntowa, ograniczająca podaż, jak wszelki wogóle monopol.

Co się tycze pracy, to zaofiarowanie jej jest coraz większe, już to z powodu zwiększania się ludności, już to wskutek doskonalenia maszyn i metod produkcji. Druga ta przyczyna działa w ten sposób, jak gdyby do konkurencji w zaofiarowaniu swej pracy stawali w coraz większej liczbie ludzie żelazni, których utrzymanie nadzwyczaj mało kosztuje. Naturalnie, konkurencja taka musi zawsze obniżać zarobek robotnika do minimum, niezbędnego do zaspokojenia pierwszych potrzeb życiowych. Ostatni ten fakt jest znowu przyczyną, że całym masom ludności pracującej, po zaspokojeniu tych potrzeb, nic nie zostaje na kupno różnego rodzaju artykułów, jakie przemysł, gdyby zużytkował całą zaofiarowaną pracę, mógłby wytworzyć. Z powodu właśnie owego braku konsumentów przedsiębiorcy muszą ograniczać pro-

dukcję, a tem samem i zapotrzebowanie pracy.

Z rozważenia tych warunków podaży i popytu substancji materialnej i pracy, nie trudno wywnioskować, że w miarę postępu techniki w zyskach ze wszystkich przedsiębiorstw udział właścicieli źródła wszelkiej substancji, t. j. ziemi, ciągle się zwiększa, udziały zaś przedsiębiorców i pracowników stale się zmniejszają. Czyli innymi słowy — że wszelkie wynalazki i udoskonalenia techniczne przyczyniają się jedynie do ciągłego podnoszenia się renty gruntowej.

Podnoszenie się renty, wskutek postępu techniki, jeszcze i z tego powodu ma miejsce, że część pracy, nie mogąc znaleźć zastosowania w przemyśle, zwraca się do rolnictwa; kultura rolnicza rozszerza się na grunta mniej zyskowne, a to powoduje, jak wiadomo, wzrost zysków właścicieli gruntów lepszych — kosztem płac robotników.

Według Adama Smitha, Malthusa i Ricardo'a, w społeczeństwach postępujących na drodze rozwoju cywilizacyjnego panuje ciągła tendencja zwyczajki cen wszystkich plodów rolnych i kopalnianych, a więc i ciągłego podnoszenia się renty gruntowej.

Stuart Mill rozbiera trzy następujące hipotezy:

1) Jeżeli w danym społeczeństwie ludność wzrasta, a ilość kapitału ani powiększa się, ani zmniejsza, następuje niżka zarobków, zwyżka zysków przedsiębiorców i zwyżka renty gruntowej. Podniesienie się tej ostatniej następuje z dwóch przyczyn: naprzód z powodu zwiększania się zysków z wszelkiego kapitału wogóle, następnie, wynika z przyczyny powiększenia się ludności, która do utrzymania życia potrzebuje więcej płodów rolnych, co znowu wpływa na podniesienie ich ceny.

2) Jeżeli teraz w pewnym społeczeństwie kapitały powiększają się, a ludność nie zwiększa się, ani nie zmniejsza, to następujące zjawiska ekonomiczne mają wówczas miejsce: następuje niżka zysków kapitalistów, zwyżka zarobków i zwyżka renty gruntowej. Wynika to stąd, że wskutek zwiększonych zarobków, a przez to dobrobytu ogólnego, następuje większe zapotrzebowanie produktów rolnych, z których pewne gatunki mogą być spożywane w coraz większych ilościach przez tę samą liczbę indywidualów, w miarę zwiększającej się ich zamożności. Okazuje się wtedy potrzeba poddania uprawie gruntów mniej żyznych lub bardziej odległych

od głównych rynków, a właśnie to wpływa na podniesienie renty.

3) Jeżeli w jakim społeczeństwie i ludność i kapitały wzrastają, metody zaś produkcji pozostają te same, wówczas też ma miejsce większe zapotrzebowanie płodów rolnych, a więc poddane zostają uprawne grunta mniej urodzajne i bardziej oddalone, i kapitały więcej napływają do rolnictwa, naturalnie kapitały nowe, których moc wytwórcza poza pewną granicą słabnie; ze wszystkich tych powodów i tutaj objawia się tendencja ku podnoszeniu się renty.

We wszystkich tych wypadkach, a zatem zawsze, gdy społeczeństwo jest na drodze postępującego cywilizacyjnego rozwoju, właściciel ziemski, zdaniem Milla, jest osobnikiem uprzywilejowanym, t. j. korzystającym z pracy cudzej.

Następujące dane statystyczne, zebrane przez p. Leroy-Beaulieu, wykazują podniesienie się renty ziemskiej w trzech krajach europejskich o najwięcej rozwiniętym przemyśle:

W Anglii suma renty gruntowej w r. 1800 wynosiła 500 miljonów franków, w 1804 roku 700 miljonów fr., w 1857 r. 1200 miljonów fr., w 1875 r.—1500 miljonów fr.

W Belgji średnia wysokość tenuty dzier-

żawnej z hektara od r. 1830 do 1866 z 57 fr. 25 ct. podniosła się do 108 fr.

We Francji wartość renty w r. 1790 wynosiła 1200 milj. fr., w 1815 r. 1500 milj. fr., w r. 1874—2 miljardy 750 milionów fr., w 1883 r. od 4 do 5 miliardów.

Bezzasadność argumentów przeciwników Ricardo'a.

P. Leroy-Beaulieu stara się dowieść, że z pomiędzy czynników wpływających na tworzenie się renty gruntowej, monopol ma tylko znaczenie teoretyczne. Utrzymuje mianowicie:

1) Że teoria renty gruntowej Ricardo'a jest błędną, ponieważ, jak to jakoby wykazał ekonomista amerykański Carey i agronom Hipolit Passy, fałszywym jest punkt zasadniczy, na którym Ricardo ją oparł. Carey utrzymuje, że w krajach nowoosiadłych zaczęto najprzód uprawiać nie najżyźniejsze kawałki, lecz właśnie gorsze, leżące na pagórkach, których uprawa mniej wymagała nakładów, aniżeli osuszenie cięższych gruntów, leżących w dolinach. Według Passy'ego, najpierwej uprawianymi gruntami są

zawsze grunta zdadne pod zasiew zboża, a wszelka inna uprawa, która później największe przynosi korzyści, z początku jest zaniedbywana. Ziemie, które przed kilkudziesięciu laty, przy dawnych, niedołączonych środkach techniki agronomicznej i wobec mniejszych wymagań ówczesnego stanu cywilizacji, uważane były za najgorsze, są dziś najżyźniejszymi i najdocho-dniejszymi.

2) Że wyżej przytoczone cyfry, wykazujące podnoszenie się renty w Anglii, w Belgji i we Francji są za wysokie—najprzód z tego powodu, że są wyrażone w monecie metalicznej, której wartość olbrzymio spadła, i że od cyfr tych należy odliczyć znaczny przyrost podatków, któremi w ostatnich czasach obciążono ziemię.

3) Że ostatecznie dochód z renty niczem innym nie jest, jak tylko procentem od kapitału, amortyzacją tegoż kapitału i wynagrodzeniem za ryzyko, ponieważ monopol, jakkolwiek w poszczególnych wypadkach gra wielką rolę, to jednak w wielu innych równoważnym jest przez wielkie straty, wynikające z ryzyka umieszczenia kapitału w ziemi. Jako więc czynnik doniosłego znaczenia politycznego, traci swą wartość.

Zastanówmy się kolejno nad każdym z powyższych twierdzeń.

Co do pierwszego. Bezzasadność zarzutu Carey'a i Passy'ego bardzo przekonywająco wykazał Lange. „Carey“—powiada—„za podstawę swojej teorii przyjął prosty fakt, iż w krajach nieuprawianych jeszcze rolnicy rozpoczynają uprawę od lekkich gruntów, położonych na płaskowzgórzach, i później dopiero przechodzą do żyznych, ale zato trudniejszych do uprawy gruntów rzecznych dolin. Faktowi temu nadał Carey nadmierne znaczenie, pomieszał jakosć gruntów z zyskowością ich uprawy i poplątał najzupełniej amerykańskie i europejskie stosunki. Najbardziej jednak myli się Carey, kiedy przypuszcza, że właściciel ziemi, zdobywszy już pewne kapitały, spokojnie zostanie przy swej jałowej ziemi i pozostawi niezamożnemu robotnikowi uprawę cięższych gruntów, które, jak sam Carey wyznaje, wymagają wielkiego nakładu. W Europie nic podobnego się nie dzieje, a i w Ameryce rzecz prawdopodobnie ma się odwrotnie. Niezamożny osadnik rozpoczynać musi od gruntów, przynoszących mniej zysku, ale wymagających mniej nakładu—i tylko osadnicy, którzy zdolali już zebrać cokolwiek, mogą się podjąć uprawy dolów rzecznych, wprawdzie żyznych, lecz zato pokrytych gęstym dziewiczym lasem lub błotami. U nas wogóle—przyjąć możemy, że

wszystkie grunta, których uprawa opłaca się narazie, są też istotnie pod uprawą, i że odłogiem leżą te tylko przestrzenie, których uprawa nie oplacałaby się wcale. Z ekonomicznego punktu widzenia jestto rzecz zupełnie obojętna, czy niezajęte grunta są biedne i jałowe, czy też żyzne z natury, ale o tyle błotniste, iż nakład na ich osuszenie musiałby wszystkie zyski pochłoniąć.⁴

„Ci tylko“ — mówi Mill — „nie zgadzają się na prawo renty, którzy go gruntownie nie rozumieją. Zadziwiająca jest rzeczą, jak mylnie i powierzchownie rozumują pisarze, odrzucający rzeczne prawo. Zdaniem Gustawa Cohna¹⁾, niema takich zarzutów, które mogłyby wstrząsnąć podstawą prawd, wskazanych przez Ricardo'a w jego teorii renty gruntowej.

Co do drugiego, możemy stwierdzić, iż nie ulega kwestji, że w wyżej wymienionych cyfrach, wyrażających rentę gruntową w potocznem słowie tego znaczeniu, mieści się też procent od włożonych w ziemię kapitałów i premjum za ryzyko; jak jednakże utrzymywać może p. Leroy-Beaulieu, iż monopol, jako czynnik, nie grał żadnej roli w jej powstaniu, tego już pojąć niepodobna.

¹⁾ „System der Nationaleconomie“, Stuttgart 1835.

Sam pan Leroy-Beaulieu przyznaje, że w cyfrach tych mieści się i amortyzacja włożonych w ziemię kapitałów. Ale przecież chyba już dość czasu było, aby te kapitały się zamortyzowały. A po ich zamortyzowaniu, do jakiejże rubryki zaliczyć tę część dochodu, która właśnie szła na ową amortyzację — jeżeli nie do renty w właściwym tego słowa znaczeniu, t. j. do dochodu bez pracy, bez ryzyka i bez nakładu, czyli do zysku z monopolu.

„Renta czyli wartość ziemi“ — powiada George — „nie wynika ani z jej płodności, ani też z jej użyteczności. Nie stanowi żadnej pomocy w wytwarzaniu, nie powiększa wypływających zeń korzyści, umożliwia tylko zaoszczędzenie pewnej części wytworów. Bez względu na żyzność gruntu, ziemia nie może przynosić renty ani posiadać wartości, dopóki w społeczeństwie nie znajdzie się jednostka, która zgodzi się oddać swą pracę lub jej wyniki wzajemian za przywilej użytkowania z ziemi, wysokość zaś tego, co jednostka owa oddać zechce, nie zależy od bezwzględnej żyzności gruntu, lecz od jego żyzności w porównaniu z tą ziemią, którą można mieć darmo. Mogę być posiadaczem bardzo urodzajnej miejscowości, która mi nie da żadnej renty i będzie bezwartościowa, dopóki

inną, równie urodzajną ziemię, można będzie posiadać bez żadnego kosztu. Lecz skoro tylko wszystka urodzajna ziemia zostanie objętą w posiadanie, i najlepszy grunt, który można uprawiać darmo, będzie gorszym pod względem żyzności, położenia lub innych warunków, wtedy moja ziemia zacznie nabierać wartości i przynosić rentę. A jakkolwiek urodzajność mego kawałka ziemi zmniejszyłaby się mogła, to jednak renta, którą pobierać będę, a zatem i wartość mojej ziemi, będzie się wciąż podnosiła, jeżeli tylko żyzność ziemi, którą bezpłatnie posiadać można, zmniejszyła się w większym jeszcze stopniu. Renta jest przeto zapłatą za monopol, t. j. posiadanie przez pojedyncze jednostki czynników przyrodzonych, których praca ludzka nie może ani wytworzyć, ani powiększyć.

Wpływ monopolu renty na podział bogactw.

Kluczem do zrozumienia istoty kwestji społecznej jest gruntowne poznanie zasady procentu od kapitału i prawa powstawania renty gruntowej; dlatego też te dwa punkty starałem się oświetlić wyczerpująco.

Ponieważ ziemia — co do przestrzeni — jest ograniczoną, stanowi więc monopol, i dlatego pewna część dochodu, jaki daje właścicielom, nie jest wynikiem ani ich pracy, ani wkładów, ani ryzyka, tylko poprostu jest opłatą za ów monopol. Część ta dochodu nazywa się rentą gruntową w właściwym tego słowa znaczeniu. Powiększa się ona ciągle — w miarę wzrostu ludności i w miarę udoskonaleń technicznych, zwiększających zaofiarowanie pracy, naturalnie więc kosztem wynagrodzenia za pracę.

Przyjrzyjmy się teraz, jakim mianowicie grupom społecznym, dostaje się ów ciągły przyrost renty?

W jednym z poprzednich rozdziałów wskazałem ogólnikowo, kto jest dziś rzeczywistym właścicielem ziemi, a kto tylko nominalnym czyli fikcyjnym. Naturalnie, renta dostaje się tylko pierwszemu.

Rzeczywistym właścicielem ziemi jest najprzód właściciel tabularny posiadłości nieobdłużonej, mający dostateczny kapitał obrotowy, niezbędny przy dzisiejszym poziomie techniki rolnej, i wierzyciel pierwszej połowy hipoteki, który ciągnie z ziemi zysk pod postacią anormalnego — bo zwiększonego przez rentę — procentu, bez żadnego ryzyka i pracy. Ponieważ, jak to wykazują dane statystyczne, w całej wschodniej i środkowej Europie, własność wielka i średnia jest blisko do $\frac{3}{4}$ wartości obdłużoną, w ogólnej cyfrze właścicieli nominalnych znajduje się zaledwie nic nie znaczący ułamek korzystających z monopolu renty.

Fachowy rolnik, właściciel posiadłości ziemskiej, na której osobiście pracuje, czy to ręcznie, czy w charakterze inteligentnego kierownika łączy w osobie swojej podwójny charakter:

kapitalisty, reprezentującego wartość pieniędzy będących jego własnością a włożonych w daną posiadłość, i pracownika-przedsiębiorcy, wkładającego swą pracę i ryzyko w przedsiębiorstwo rolne. O ile więc jego posiadłość jest wolną od długów, korzysta z przywilejów kapitalisty; jeżeli jednak jest zadłużonym, będzie tylko kapitalistą nominalnym, t. j. pozbawionym przywilejów, a zato, jako pracownik — krzywdzonym jest narówni ze wszystkimi innymi przedstawicielami pracy, czyli że praca jego staje się nieopłatną.

Zobaczmy teraz, z kogo składa się druga grupa właścicieli rzeczywistych, t. j. wierzycieli pierwszych numerów hipotek. Bardzo drobną ich część stanowią właściciele pewnych sum hipotecznych, ponieważ wszędzie najlepsze numery hipotek pozajmowały różnego rodzaju banki ziemskie. Najpoważniejszą więc grupą w rzędzie rzeczywistych dzisiejszych właścicieli ziemi są właściciele papierów procentowych, opartych na ziemi. Doliczyć też do tej kategorii należy właścicieli wszelkiego rodzaju papierów kolejowych lub kopalnianych, przynoszących dochód swoim właścicielom w formie dywidend, ponieważ i tego rodzaju przedsiębiorstw podstawą tak samo jest ziemia z przywiązaniem do niej

monopolem, za który całe społeczeństwo musi opłacać haracz.

Otóż ta mianowicie grupa różnego rodzaju kapitalistów, w której przewodzą Rotschildzi, Bleichröderzy i cała falanga baronów giełdowych, znana pod nazwą *la haute finance*, nie siejąc i nie orząc, zabiera dziś pod postacią renty gruntowej, nie tylko cały prawie przyrost bogactwa, wytwarzany pod wpływem sił przyrody bez udziału pracy, ale zarówno i lwią część bogactwa, wytworzonego przez kapitał w połączeniu z pracą, — dając wzamian jako wynagrodzenie pracującym za ledwie cząstkę, niezbędną dla nich do utrzymania życia.

P. Leroy-Beaulieu utrzymuje, że główną część dochodu z ziemi stanowi słusznie należny kapitałowi procent od włożonych w ziemię kapitałów. Tymczasem nietrudno wykazać, że procent, uważany pospolicie za normalny, w rzeczywistości jest anormalnym, lichwiarskim, t. j. wyższym od naturalnego przyrostu bogactwa, reprezentowanego przez daną kwotę pieniężną.

Mówiąc o zasadzie pobierania procentu, wykazałem, że procentem normalnym jest wartość przyrostu bogactwa, powstałego pod działaniem sił przyrody — bez udziału pracy ludzkiej. Tymczasem obecnie, w praktyce, procent oprócz

naturalnego przyrostu, zawiera w sobie i opłatę za monopol renty gruntowej, t. j. że kapitalista w procencie zabiera i część należną pracy. Następujący przykład rzecz tę wyjaśni.

Jeżeli za 100 000 rubli kupię posiadłość ziemską, to z każdym rokiem tak kapitał, jak i dochód mój, wskutek przywiązania do ziemi monopolu renty, będzie się zwiększał. Naturalnie, gdybym zamiast nabyć posiadłość, moje 100 000 rubli komuś wypożyczył, to pożyczający musiałby mi płacić tak wysoki procent, żeby dorównał tym korzyściom, jakieby mi zapewniło kupno ziemi. A ponieważ kupno ziemi zapewniłoby mi nie tylko przyrost naturalny bogactwa, reprezentowanego przez 100 000 rubli, lecz także i zapłatę za monopol renty przywiązany do ziemi, więc pożyczający musiałby mi też do normalnego procentu dodać i sumę, odpowiadającą owej zapłacie. Gdyby pożyczający tej dopłaty dać nie chciał, wszyscy kapitaliści — w miejsce wypożyczenia pieniędzy — sami kupowałyby za nie ziemię.

Widzimy więc, że obecnie, z powodu że ziemia, a raczej przywiązany do niej monopol renty, może być nabywany jak każdy inny towar, opłata za ten monopol renty rozszerza się i do kapitału, t. j., że każdy kapitalista, pobie-

rający niby normalny procent, w rzeczywistości bierze lichwę i jest takim samym monopolistą, jak i każdy rzeczywisty właściciel ziemski.

De Laveley'a badania nad pierwotnymi formami władania ziemią.

W pracy, opartej na gruntownych studjach, p. t. „Własność pierwotna“, Laveley daje szczegółowy obraz przemiany form władania ziemią w różnych krajach starego i nowego świata.

Wszędzie pierwotną formą własności ziemskiej była własność zbiorowa gminna, oparta na zasadzie wspólnego władania ziemią i perjo-dycznego dzielenia jej pomiędzy pojedynczych członków gminy. Powoli, wskutek postępu cywilizacji, osłabiającego węzły rodzinnej solidarności, forma ta przechodzi w inną, opartą na więcej lub mniej indywidualnem władaniu. W niektórych krajach jednakże organizacja własności gminnej, w pierwiastkowej swej formie, przetrwała do dnia dzisiejszego. W Rosji spotykamy

ją pod nazwą „Miru“, w Szwajcarii pod nazwą „Almendi“, w Serbji i w innych krajach południowej Słowiańszczyzny pod nazwą „Zadru-gi“. Nie potępiając stanowczo formy wspólnego władania ziemią, ostatecznie jednak powiada, że podział perjodyczny ziemi w znacznej mierze staje na przeszkodzie ameljoracjom ustawicznym a kosztownym, których właściciel czasowy nie uskutečni, gdyż inny zbierałby z nich korzyści. Pod tym względem gmina wiejska stoi rzeczywiście niżej od własności osobistej. Tylko dziedziczny posiadacz poniesie ofiary, potrzebne do stanowego ulepszenia niewdzięcznego gruntu, i włoży w ziemię kapitał, konieczny dla prowadzenia gospodarstwa intensywnego. W całej Europie zachodniej można podziwiać cuda, jakich dokonała własność prywatna, podczas gdy w Rosji rolnictwo utrzymało jeszcze sposoby, używane dwa tysiące lat temu.

Unosząc się niczem nieuzasadnionym optymizmem, radzi de Laveleye systemu tego nie znosić, lecz udoskonalić przez rozszerzenie oświaty, zastosowanie maszyn rolnych, ulepszenie organizacji prawnej i t. d. „Szkoda byłaby“ — powiada — „znosić system, który — ulepszo-ny — może stać się zbawieniem współczesnego społeczeństwa zachodnio europejskiego (!?).

Ostatnie ruchy agrarne w Rosji najlepiej wykazały, do jakich rezultatów system ten prowadzi.

Interesującą formą władania ziemią, ze względów ekonomicznych, jest tak zwana „dzierzawa dziedziczna“, którą od niepamiętnych czasów spotykamy w krajach zachodniej Europy. We Włoszech zwie się „Contratto di livella“, w Portugalji „Aforamento“, w Bretanji „Quevaises“, w innych prowincjach Francji „Domaine congeable“, w Niemczech „Erbpacht“, w Holandji „Beklemregt“.

We wszystkich wymienionych krajach umowy te przedstawiają jedne i te same cechy. Oto, co mówi de Laveleye o holenderskiej „Beklemregt“: „Jestto prawo władania posiadłością pod warunkiem płacenia rocznej intraty, której właściciel nie ma prawa zwiększyć; prawo to przechodzi na spadkobierców, pobocznie równie jak i w prostej linii. Dzierżawca „beklemde meyer“ może je przekazywać testamentem, sprzedawać, wynajmować, nawet zastawiać bez zgody właściciela, ale za każdym razem, kiedy prawo przechodzi w inne ręce, czy to wskutek sprzedaży, czy dziedzictwa, należy zapłacić właścicielowi roczną lub dwuletnią dzierzawę. Budyńki, znajdujące się na posiadłości, należą zwyk-

le do dzierżawcy, który może zażądać zwrotu wartości materiałów, kiedy prawo jego się kończy. Płaci wszystkie podatki, niema prawa zmienić kształtu posiadłości, ani obniżyć jej wartości. „Beklemregt“ jest niepodzielnem: należy zawsze do jednej osoby, więc przypada tylko jednemu spadkobiercy; przy upłacie sumy umówionej, na wypadek przejścia prawa w inne ręce, „propinen“, mąż może wpisać żonę, a żona męża; pozostający przy życiu małżonek odziedzicza według prawa. Kiedy dzierżawca jest zrujnowany lub opóźnia się z roczną opłatą, nie znosi to prawnie „beklemregt“; wierzycielom wolno zmusić dzierżawcę do sprzedania swego prawa, ale kupujący jest obowiązany przedewszystkiem uiścić się właścicielowi z zaległych wypłat.“

Podnosząc korzyści tego rodzaju dzierżaw, przytacza de Laveleye następujące słowa Passy'ego: „Postępowi w wydajności ziemi sprzyja jedynie taki sposób jej wynajmowania, któryby drogą dobrze zrozumianej ugody przedstawiał rolnikowi korzyść z niezaniebwywania czegokolwiek, coby się przyczyniało do użyźnienia ziemi, czy natychmiastowego, czy w przyszłości, stąd to „beklemregt“ w zupełności odpowiada temu założeniu. Dzierżawca może przedsięwziąć

kosztowniejsze ulepszenia; jest pewnym, że się to jemu samemu opłaci, że mu nie grozi, jak zwykłemu dzierżawcy, podwyższenie tenuty — tem znaczniejsze, im więcej się przyczynił do użyźnienia przez siebie uprawianego majątku... „Beklemregt“, zapewniając rolnikowi korzystanie z każdego zwiększającego się zysku, jest zatem najenergiczniejszym bodźcem; pobudza zmysł doskonalenia, który krótkoterminowa dzierżawa pozbawia racji bytu.“

W państwach mahometańskich, na mocy przepisów Koranu, ziemia jest własnością panującego. Prawo to wyzyskały rządy europejskie w swoich kolonjach zamorskich w ten sposób, że zawładnęły ziemią, nie wywołując nawet protestu mieszkańców, uważających fakt ten jako zupełnie naturalny.

Na tej zasadzie rząd holenderski na wyspie Jawie, uważając się za właściciela ziemi, sam sposobem administracyjnym ją uprawia. „Obszar ziemi, uprawianej przez państwo na Jawie“ — powiada de Laveleye — „dosięga olbrzymich rozmiarów. W roku 1873 cukier zajmował 27 460 hektarów, kawa zaś około 176 252 hekt. W roku 1872 przy uprawie cukru pracowało 220 706 osób, kawy zaś 708 980 rodzin czyli około 2 milionów osób. Uprawa cukru dała

państwu 4 318 982 floreny, uprawa kawy na Jawie i Menado w roku 1871 — 40 488 422 fl., na Sumatrze zaś—6 674 159 fl., razem 47 162 581 fl. przy 15 240 108 fl. kosztów produkcji. Oprócz tego intrata gruntowa daje państwu 15 000 000 fl., kopalnie zaś ołowiu w Banca, również przez państwo eksploatowane, 5 992 869 fl. (w roku 1871). Czysta przewyżka, przelewana do kas metropolji, urosła w roku 1871 do cyfry 25 688 951 fl. Ludność na Jawie zwiększa się szybciej, niż gdzieindziej; w końcu roku 1872 liczono do 17 298 300 dusz, a jednocześnie także wzrasta jej dobrobyt, co właśnie dowodzi, że wytwarzanie bogactw nie traci na władaniu przez państwo monopolem renty.

W Indjach Anglicy w różnych prowincjach różne zaprowadzili systemy organizacji władania ziemią. A więc:

1) W Pendżabie państwo uszanowało prawa drobnych rolników, których uważa za właścicieli, o podatek zaś lub intratę układało się z gminami wiejskimi, jako z ciałami zbiorowymi.

2) W Bengalu obdarowało własnością zemindarów¹⁾, żądając wszakże wzamian pewnych rękojmi na korzyść dzierżawców.

¹⁾ Nazwa wyższej kasty ludności.

3) W Udzie uznała talukdarów¹⁾ za właścicieli, bez jakichkolwiek zastrzeżeń na korzyść dzierżawców.

4) W prowincjach północno-zachodnich i środkowych zaprowadzono system pośredni — i włościanom „rjotom“ przyznano prawo zachowania posiadanych przez nich ziemi—wzamian za równoznaczną intratę.

5) W Madrasie i Bombaju niema zupełnie pośredników między rolnikami „rjotami“ i państwem. Włościanie zachowują ziemię, płacąc za nią intratę, podlegającą od czasu do czasu sprawdzeniu.

Ostatni ten system zasługuje na szczególniejszą uwagę. „W prowincjach: Madrasie i Bombaju“ — powiada de Laveleye — „zasada własności państwowej została uszanowaną. Pomiedzy rolnikiem a rządem niema żadnego pośrednika. Prawo każdego rolnika jest określone dokładnie, a przypadająca nań opłata może być składaną bądź w naturze i wtedy zmienia się corocznie, stosownie do obfitości plonu, przy czem zawsze może być zmienioną na gotowiznę, bądź wyłącznie w kwocie pieniężnej, której wysokość oznaczoną bywa co lat trzydzieści. Pań-

¹⁾ również (patrz objaśn. na str. poprzedz.)

stwo pobiera intratę od każdego posiadacza ziemi bezpośrednio, nie posługując się w tym celu ani zbiorowem przedstawicielstwem wsi, ani pośrednictwem żandarmów, którzy stąd zostali wyparci. Powyższa organizacja rolna jest właśnie tem, co nazwano „Rjotwar-system“... Jakkolwiek intrata, pobierana przez państwo, była tak niepomernie wysoką, że po opłaceniu jej rolnicy zaledwie mogli się wyżywić, jednak wszyscy się na to zgadzają, że „Rjotwar-system“ spowodował rezultaty dobre. Rolnik nie zostaje na łasce chciwego właściciela, intrata bowiem, którą s płaca, bywa oznaczoną stosownie do cen artykułów żywności, nadto zaś zdobywa on pewność bezwzględną na przeciąg trzydziestu lat —wówczas gdy w Europie najmujący jest zagrożony podniesieniem opłaty po sześciu lub dziesięciu latach.“

Renta roczna, pobierana przez Anglików w Indjach, dochodzi do 21 000 000 funtów (525 000 000 fr.) na 50 miljonów funtów ogólnej sumy dochodów. Wpływ ten stale się zwiększa.

Argumenty zwolenników upaństwowienia ziemi.

Ponieważ ziemia jest jedynem źródłem sił przyrody, wytwarzających bez udziału pracy ludzkiej ciągły przyrost bogactw, a nadto, jako ograniczona co do przestrzeni, stanowi monopol, pozwalający jej właścicielom kłaść na substancję materialną, niezbędną do wszelkiej pracy wytwórczej, cenę, redukującą zarobek, t. j. cenę pracy, do minimum, niezbędnego do utrzymania życia, coraz więc natarczywiej dają się słyszeć głosy, żądające upaństwowienia ziemi czyli uczynienia jej własnością ogółu.

Zdaniem George'a, człowiek, rodząc się, przychodzi na świat z równem prawem korzystania z tych sił i darów, które przyroda daje darmo, t. j. bez pracy, a ponieważ dotąd tylko

pewna drobna cząstka ludności z tych darów i sił wyłącznie korzystała, pozbawiając innych ich naturalnego prawa, a więc, krzywdząc ich, przywilej ten zatem jest bezprawiem, któremu koniec położyć należy przez odebranie ziemi dzisiejszym właścicielom bez żadnej indemnizacji i przez zwrócenie jej krzywdzonemu dotąd ogółowi, t. j. państwu.

Mniej radykalnym jest propagator idei upaństwowienia ziemi w Niemczech — Flürsheim. Wprawdzie i on żąda odebrania od prywatnych posiadaczy ziemi, uważa jednak za słusne zapłacić za nią wypuszczonemi w tym celu papierami, bezprocentowemi, opartemi na wartości wszystkich ziemi w danym kraju.

Tak George, jak i Flürsheim, proponują, aby po upaństwowieniu ziemia była oddawaną, tytułem dzierżaw, przez licytację, osobom prywatnym.

Z myślą upaństwowienia ziemi godzą się z pierwszorzędnymi myślicielami zeszłego i ostatniego wieku: John Stuart Mill i Herbert Spencer, a także ekonomista belgijski de Laveleye.

„Jestem przekonania“ — powiada Mill — „że ziemia, a także kopalnie i wogóle wszelki znajdujący się na ziemi materiał surowy należy do wszystkich, ponieważ dzisiejsi posia-

dacze ani go sami wytworzyli, ani do wytworzenia w czemkolwiek się przyczynili. Człowiek ma tylko wyłączne prawo do owoców swej własnej pracy lub oszczędności. Kto chce wyłącznie na swój użytek korzystać z ziemi, niezbędnej do utrzymania życia ludzkiego, a której dla wszystkich nie wystarcza, jest monopolistą. Monopol ten powinien być nie podług fantazji posiadacza, lecz w interesie ogólnego dobra zużytkowany. Państwo ma takie same prawo rozporządzania ziemią, jak już dziś rozporządza kolejami żelaznemi.“

Spencer wyraża się o upaństwowieniu ziemi w następujący sposób¹⁾: „Reforma ta, godząca się z najwyższym stopniem cywilizacji, da się przeprowadzić, nie pociągając za sobą wspólności dóbr i nie sprowadzając w dziś istniejących stosunkach jakiegoś nadzwyczajnego przekształcenia. Projektowana przemiana byłaby poprostu zmianą właścicieli ziemi. Własność prywatna stałaby się ogólną. Zamiast znajdować się we władaniu jednostki, ziemia przeszłaby we władanie jednego zbiorowego ciała — państwa. Rolnik, zamiast dzierżawić swoje pola od pojedynczego właściciela, dzierżawiłby je od państwa.

¹⁾ „Jednostka wobec państwa“.

Zamiast płacić ratę dzierżawną agentowi sir Johna lub lorda X czy Y, płaciliby agentowi czyli zastępującemu ajenta urzędnikowi państwa. Poborcy renty nie byłiby urzędnikami prywatnymi, lecz publicznymi, a dzierżawa ogólnym stosunkiem do ziemi. Taki porządek byłby w najzupełniejszej zgodzie z prawami moralnymi. Przy nim wszyscy ludzie byłiby narówni właścicielami ziemskimi, a każdemu człowiekowi wolno byłoby zostać dzierżawcą... Jeżeli istnieje pewien rodzaj istot, mających równe prawa do osiągnięcia celu swych pragnień, i istnieje świat, stworzony dla zaspokojenia tych pragnień, na którym istoty rodzą się w równych warunkach, to wynika stąd, że mają one równe prawa do użycia tego świata. Jeżeli bowiem każdemu wolno robić, co mu się podoba, pod warunkiem, że nie będzie nastawał na wolność innego, to również wolno każdemu używać darów natury na zaspokojenie swoich potrzeb, byleby uszanował to samo prawo u innych. I naodwrot, nikt nie może używać ziemi w sposób przeszkadzający używania jej innym, wówczas bowiem jedni korzystaliby z większej od innych wolności czyli gwałciliby prawo.

Sprawiedliwość nie pozwala, ażeby zasada własności stosowaną była do ziemi, gdyż

jeśliby jakakolwiek część ziemi mogła być posiadana przez jednostkę, zachowującą ją na swój własny użytek, jako rzecz, do której posiada wyłączne prawo, to na tej samej podstawie mogłyby być zajęte i inne części ziemi, a tak cała powierzchnia naszego planety dostałaby się w ręce pewnych jednostek. Oto więc jest dyblemat, wobec którego stoimy. Jeśli cała mieszkalna powierzchnia kuli ziemskiej stała się wyłączną własnością pewnych rodzin, to ci, którzy nie są właścicielami, nie mają prawa do zajmowania na ziemi miejsca. Istnieją więc jedynie dzięki względności innych, czyli wszyscy są przywłaszczycielami, a o ile mają gdzie złożyć głowę, to tylko dzięki pozwoleniu właścicieli ziemi. Gdyby zaś panom gruntu podobało się odmówić i tego nawet miejsca, to ci ludzie wyrzuci z ziemi mogą być zupełnie usunięci z tego świata. Jeżeli przypuścimy, że ziemia może być przedmiotem wyłącznej własności, wyniknie, że cała kula ziemską może stać się prywatną własnością małej liczby jednostek, a w takim razie pozostałe jednostki nie mogłyby wprowadzić w czyn swoich zdolności, a nawet nie mogłyby istnieć inaczej, jak za zgodą właścicieli. Widocznem jest, że wyłączna własność ziemi gwałci zasadę równości dla wszystkich wolności, ponieważ ludzie, żyjący,

ruszający się i istniejący jedynie za zezwoleniem innych, nie są tak, jak ich zwierzchnicy, istotami wolnymi. Ani poddanie gruntu pod uprawę, ani równy jego podział—nie mogą dać początku bezwzględnemu, wyłącznemu i skrajnemu prawu; podobne bowiem prawo, doprowadzone do ostatecznych granic, pociąga za sobą nieograniczoną samowolę właścicieli; istnieniu jego przeczą nieustannie prawa, uchwalane przez parlament. Wreszcie teoria przyznawanego każdemu człowiekowi zbiorowego prawa dziedziczenia ziemi odpowiada najwyższemu stopniowi rozwoju cywilizacyjnego, i gdyby nawet przeprowadzenie tej teorii w czynie połączonym być miało z największymi trudnościami, to jednak słuszość wymaga koniecznie, aby się to stało.“

De Laveleye, oświadczając się stanowczo za upaństwowieniem ziemi, mówi: „Aby zapewnić państwu korzyść renty, należałoby mu oddać w posiadanie ziemię; dążyć zaś do tego trzeba nie drogą wykupu. Ażeby osiągnąć cel ten—stopniowo i nie wywołując najmniejszego wstrząśnienia—wystarczyłoby ograniczyć dziedziczenie w linii bocznej do stopnia braci stryjecznych i nałożyć specjalny podatek na spadki w ogólności, na wykupywanie własności ziem-

skiej, w miarę wystawiania tejże na sprzedaż. Administracja nie nastęrczyłaby żadnych trudności. Prawo tych, którzy obecnie zajmują ziemię, zostałoby zamienionem na tak zwane „lease“ czyli najem emfiteutyczny, a poborcy opłat rządowych ściągali by cenę najmu tak samo, jak dziś ściągają podatki. Dzielnica West-Eud w Londynie, której grunta należą do margrabiego Westminster, zarządzana jest niemal tak samo. Wystawmy sobie, że oficjaliści margrabiego są mianowani przez króla, i że pobierane dochody przelewają do kasy państwowej, a obraz da nam dokładne pojęcie o rzeczywistości.“

Rzecz dziwna! Anglja — kraj, w którym własność ziemska, unieruchomiona w rękach kilku znakomitych rodzin, jest również niedostępną dla ludności, zajmującej się uprawą roli, jak gdyby państwo było właścicielem ziemi — jest jednocześnie krajem, gdzie popęd do działalności przemysłowej rozwinął się najsilniej. Fakta więc powyższe kłam zadają twierdzeniu, jakoby „unarodowienie“ ziemi popęd ten mogło przytłumić. System ten byłby poprostu zastosowaniem idei fizjokratów, głoszącej konieczność zaprowadzenia jedyne go podatku w ziemi.

Celem wprowadzenia w życie reformy u-

państwowienia ziemi utworzyła się w Melbourne, w Australji, liga pod nazwą „Land tenure reform league of Victoria“. Stowarzyszenie to, przez gorąco prowadzoną agitację, stara się w tym kierunku wpływać na sfery rządzące. Na Nowej Zelandji agitacja już nawet osiągnęła pewne praktyczne rezultaty.

Podróżnik austriacki, baron Hübner, b. ambasador w Paryżu, opisując stosunki w kolonjach angielskich, mianowicie na Nowej Zelandji, powiada ¹⁾:

„Sądząc z tego, co mi powiedzieli ministrowie, działają oni w kierunku upaństwowienia ziemi i zupełnego zaprzestania sprzedaży gruntów koronnych. Cała własność ziemska, jak twierdzą, winna stać się własnością państwa. Właściciele ziemscy, tak zwani „landholders by freehold“, powinni się przemienić na dzierżawców—„holders by law“. Prawo, na mocy którego ma się to dokonać, nie zostanie wydanem natychmiast, ale w każdym razie w bardzo blizkiej przyszłości. Tymczasem rząd nie będzie już sprzedawał gruntów koronnych, lecz tytułem próby będzie puszczał małemi kawałkami w dzierżawę.

1) „A travers l'empire britannique“ 1886.

Oto program ministrów, będący obecnie na porządku dziennym.

Reforma upaństwowienia ziemi w praktyce, t. j. na drodze wprowadzenia jej w życie, nadzwyczaj powoli postępuje. Oprócz kolonji zamorskich, w których rządy kilku państw europejskich ogłosiły się właścicielami ziemi, gdzieindziej, mianowicie w Europie i w Ameryce, idea ta na bardzo niepodatną trafiła glebę. Przyczyną tego jest, że dotychczasowa agitacja grzeszyła zupełnem lekceważeniem praktycznej strony kwestji.

Powyżej starałem się czytelnikowi przedstawić poglądy najpoważniejszych stronników upaństwowienia ziemi. Jak widzimy, traktują oni reformę głównie ze stanowiska etyki, dotycząc tylko ogólnikowo szkopułów, na jakie natrafiłaby przy wprowadzaniu jej w życie.

Już samo wyrażenie „upaństwowienie ziemi“ bez należytego wyjaśnienia szczegółów i dróg, jakimi ta reforma w praktyce ma być przeprowadzoną, budzi zupełnie usprawiedliwioną nieufność, jak wszelki fakt zagadkowy, a jednak grożący głęboko sięgającym przewrotem w

dotychczasowych stosunkach. Sposób przeprowadzenia reformy, jaki proponuje George, t. j. odebranie ziemi dzisiejszym właścicielom bez żadnej indemnizacji, jest nie tylko sprzeczny z poczuciem sprawiedliwości, boć przecież wielu z dzisiejszych właścicieli ziemi nabyło ją za krwawą pracą zdobyty grosz, ale jest także i niepraktyczny. Odebrać ziemię od dzisiejszych właścicieli — znaczyłoby usunąć od roli rolników z fachu, a dać ją pod postacią dzierżaw dzisiejszym kapitalistom, bo ci tylko, mając dostateczne fundusze, mogliby utrzymać się na licytacjach. Rolnicy pozostałoby jedynie mogli w charakterze sług i oficjalistów.

Dalej, nic nie mówi George o wierzycielach hipotecznych i właścicielach listów zastawnych. Czy ich tytuły też należałoby poprostu znieść, czy spłacić? Słowem, przy pierwszym zetknięciu z praktyką — wchodzi George w jakieś koło błędne, graniczące z chaosem.

Projekt Flürsheima: spłacenia właścicielowi ziemi papierami bezprocentowymi, a następnie wypuszczania jej tytułem długoletnich dzierżaw — jest znowu niepraktycznym z następujących względów. Ponieważ dochód z ziemi pochodzi nie tylko z monopolu renty, lecz także, a w wielu razach głównie, z wkładów pracy i kapitału

rolnika, wkład zaś, uczyniony w ziemię, często wraca się dopiero po wielu latach, wszelka więc dzierżawa na czas ograniczony, choćby bardzo długi, może powodować, że owoce onego wkładu dostaną się nie temu, co go zrobił, lecz spekulantowi, który przelicytował tamtego po skończonym terminie dzierżawnym. Że wydzierżawianie przez licytację wywołałoby powstanie potężnych koalicji spekulantów-kapitalistów, z którymi rolnik z fachu nie mógłby z powodzeniem konkurować, zbytecznym jest dowodzić.

Fakt, że obecnie prywatni właściciele w wielu miejscach wypuszczają tytułem długoletnich dzierżaw swoje posiadłości, a mimo to, nie ulegają one dewastacji, nie może służyć jako dowód, że tak samo byłoby, gdyby właścicielem ziemi stało się państwo. Prywatny właściciel choćby największych włości zawsze ma możność poznać stronę moralną swoich dzierżawców. Nie krępując się jakimiś ogólnymi przepisami, woli — we własnym interesie — po upłynionym terminie dalej pozostawić dawnego dzierżawcę, chociaż mniej płaci, o ile za to racjonalnie gospodaruje i poprawia kulturę majątku, niżeli oddać ziemię w dzierżawę innemu więcej ofiarującemu, wszakże nie przedstawiającemu dostatecznej gwarancji moralnej. Ten jednak wzgląd przez ol-

brzymią, nieosobistą administrację państwową nie mógłby być brany w rachubę, chyba gdyby organem administracyjnym wykonawczym pozostawioną była w wysokim stopniu władza arbitralna. To znowu mogłoby powodować olbrzymie nadużycia, wynikające z nepotyzmu i protekcji.

Co się tycze reformy, podanej tylko w ogólnym zarysie przez de Laveleya: ustanowienia nowych podatków na wykupienie od prywatnych właścicieli i ograniczenia prawa spadkowego, to ona choćby z tego powodu staje się niepraktyczną, że poprawę stosunków w bardzo daleką przyszłość odwłóczy, gdy tymczasem położenie obecne wymaga poprawy jak najspieszniejszej.

Zarys Reformy.

Wszelka kuracja o tyle jest skuteczną, o ile stosowane lekarstwo działa na samą przyczynę choroby, nie zaś na jej objawy zewnętrzne. Zaburzenia w organizmie społecznym najczęściej są wynikiem skombinowanego działania czynników czysto lokalnych z złowrogim wpływem prywatnego władania monopolem renty.

Naturalnie w projekcie odnośnych reform muszą oba te wpływy być należycie uwzględnione. Czasem wpływ monopolu renty w porównaniu z działaniem przyczyn lokalnych jest bardzo mały; wtedy odnośną reformę zaczynać trzeba od środków, któreby przedewszystkiem te drugie miały na widoku. Obecnie nprz. w Rosji z powodu słabego rozwoju przemysłowego wpływ władania prywatnego monopolem renty bardzo tylko nieznacznie się przyczynił

do sprowadzenia opłakanych stosunków agrarnych. Głównymi przyczynami złego są tam: brak oświaty i wspólne gminne władanie ziemią¹⁾.

Ziemia daje właścicielowi dochód, będący nie tylko wynikiem jego pracy, kapitału i ryzyka, lecz daje również część dochodu, która powstaje wskutek pracy całej ludności kraju. Otóż oddzielić monopol renty od ziemi — znaczy przeprowadzić taką reformę, któraby właścicielowi ziemi pozostawiła ziemię jako własność prywatną, dziedziczną, a któraby pozwoliła jednocześnie odjąć z jego dochodu tę właśnie część, do której powstania on sam ani pracą swoją, ani kapitałem, ani ryzykiem się nie przyczynia, t. j. część, powstałą skutkiem pracy społecznej, i zwrócić ją ogółowi czyli narodowi.

Uskutecznić to można dla każdej poszczególnej posiadłości czy wielkiej, czy drobnej w sposób następujący:

Komisja obywatelska ocenia wartość ziemi danej posiadłości bez budynków i inwentarzy, a więc tylko z uwzględnieniem gatunku gleby i położenia (oddalenia od miast,

¹⁾ Nad którego zresztą zniesieniem w ostatnich czasach pracują.

centrów przemysłowych, kolei żelaznych etc.) według notowanych rzeczywistych cen sprzedażnych. Wartość ta naturalnie będzie mniejszą od wartości sprzedażnej posiadłości o wartość budynków, inwentarzy, zakładów przemysłowych i t. d. Sumę tę, przedstawiającą wartość ziemi, państwo wypłaca właścicielowi, po potrąceniu z niej długów hipotecznych, obciążających posiadłość, które przedewszystkiem spłaca.

Za w ten sposób pobrane pieniądze właściciel posiadłości będzie obowiązany tytułem podatku gruntowego płacić rocznie 4⁰/₀, która to opłata zastąpi wszystkie dziś płacone podatki i procenty, ponieważ długi zostaną już spłacone.

Jednocześnie z wprowadzeniem reformy, należałoby utworzyć biuro statystyczne, mające za zadanie notować ceny sprzedaży majątków w ciągu lat pięciu — w tym celu, aby po upływie owych lat pięciu wykazać, ile przynosi przyrost wartości ziemi każdej klasy. Od wprowadzonej w ten sposób podwyżki właściciele ziemscy byłiby przez następne pięć lat obowiązani dopłacać 4⁰/₀ do podatku płaconego poprzednio — i t. d., znowu po latach pięciu.

Gdyby statystyka wykazała, że w ciągu którego pięciolecia ziemia w cenie się nie podnios-

ła, to naturalnie i opłata podatku nie uległaby podwyżce.

Pieniądze papierowe (naturalnie bezprocentowe, bo mające obieg przymusowy), któremi państwo zapłaciłoby właścicielom za monopol renty, zastąpiłyby z czasem wszelką inną walutę, opartą na wartości złota i srebra. Tą-też monetą oczywiście wnoszono by wszelkie opłaty do kas skarbowych. Wobec takiego sposobu opodatkowania, wszelka wyższa wartość majątku, choćby największa, będąca jednak wynikiem wkładów pracy i ryzyka właściciela, niczy nie wpływała na podniesienie rocznej opłaty, na rzecz państwa, bo podwyżka podatku zależałaby wyłącznie od średniego podniesienia się wartości danej klasy ziemi w całym kraju, nie zaś specjalnie od podniesienia się wartości danej posiadłości.

Pozornie mogłoby się zdawać, że upaństwowienie monopolu renty jest do pewnego stopnia zamachem na indywidualne władanie ziemią; w rzeczywistości rzecz się ma całkiem przeciwnie, to jest, że właśnie posłużyłoby do wzmocnienia i zabezpieczenia dzisiejszych posiadaczy ziemi. Obecnie właściciele ziemi przeciążeni są długami hipotecznymi i wysokimi podatkami, toteż położenie ich znacznie by się

poprawiło, gdyby wszystkie te ciężary zostały zastąpione przez jeden podatek na rzecz państwa. Jeżeli dziś majątek wartości 100 000 rubli tylko do połowy wartości jest zadłużony, to właściciel jego płaci rocznie najmniej 4 000 rub. procentów i podatków, które musi wyciągnąć z gospodarstwa po większej części zdeorganizowanego. Po unarodowieniu renty, licząc, że wartość gołej ziemi, bez budynków, inwentarzy w kadastrze, wynosi 80 000 rub., płaciłby tylko rub. 3 200, ale po spłacie długów wziąłby jeszcze do ręki r. 30 000, które używszy jako kapitał obrotowy, z łatwością osiągnąłby dochód, z którego pokryłby owe 3 200 podatku, wszystkie wydatki na gospodarstwo i osiągnąłby jeszcze znaczny dochód netto.

Dla gospodarstw drobnych włościańskich reforma ta byłaby również dobroczynną. Właściciel osady dziesięciomorgowej, wartości rb. 1000, dostałby do ręki około 700 rubli, z których spłaciłby długi lichwiarskie, poprawiłby inwentarz, zmieniłby nasienie i t. d. i resztą mógłby wyposażyć które z dzieci. Za to wszystko płaciłby rocznie 28 rubli podatku.

Co się tycze państwa, zyskałoby ono olbrzymie środki, z każdym rokiem zwiększające się. Te pozwoliłyby spłacić dług publiczny,

znieść wszystkie podatki pośrednie i znaczne sumy co rok przeznaczać na meljoracje rolne, środki komunikacyjne, instytucje dobra powszechnego, oświatę ludową, na popieranie nauk, sztuk i przemysłu.

Innym skutkiem reformy wielkiego znaczenia byłoby uniemożliwienie gromadzenia się olbrzymich kapitałów w rękach małej liczby jednostek, nic nie wytwarzających i nic nie ryzykujących, jak to ma miejsce obecnie.

Wielki finansista dzisiejszy, posiadacz różnego rodzaju papierów procentowych: banków ziemskich, akcji kolejowych i kopalnianych, słowem, papierów opartych na monopolu renty gruntowej — nietylko w zupełnem bezpieczeństwie i spokoju spożywa swoje dochody, ale nadto spekuluje, jak gracz potężny, rozporządzający milionami, używa ich przeciw partnerom o ograniczonych funduszach, tylko małe stawki mogących mu przeciwstawić. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że wielki kapitalista, dzięki olbrzymiej przewadze swego kapitału w grę wprowadzonego, po niedługich wahaniach gry, zawsze musi zostać zwycięzcą. I tu prawo przyciągania drobnych mas przez wielkie znajduje swe zwykłe zastosowanie.

Po unarodowieniu renty, kolei żelaznych

i kopalń, z którymi też związany jest monopol renty, zostaną wycofane z gry giełdowej najważniejsze podstawowe elementy życia narodowego, przez co rozumie się i wpływ wszechpotężnych spekulantów giełdowych na losy całych mas ciężko pracującej ludności, a także i na konstelacje polityczne i spokój narodów znakomicie się zmniejszy.

Po przeprowadzeniu unarodowienia renty naraz kapitaliści dostaną do rąk za hypoteki swe olbrzymie sumy w gotowiznie. Sumy te jednak bez pracy i ryzyka nie będą mogły szybko narastać, gdyż procent zaczął dawać bardzo niewielki (procent normalny). O ile zaś kapitaliści zechcą mieć większe korzyści, będą zmuszeni angażować się w przedsiębiorstwa przemysłowe. Wskutek konkurencji kapitałów, przemysł i handel dojdą do takiego stopnia rozwoju, o jakim nawet wyobrażenia dziś mieć nie możemy. W tym też stosunku wzrośnie zapotrzebowanie pracy i zwiększy się jej wynagrodzenie. Miljony rąk, które dziś nie mogą znaleźć zajęcia, które kilkunastogodzinną pracą zaledwie mogą zdobyć nędzne środki zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb życia, naraz staną się niezbędnymi i poszukiwanymi. Pracodawcy będą poszukiwali robotników i przeliczytowywali się w wynagro-

dzeniu. To, co dziś można zarobić przez 12-godzinną pracę, w nowowytworzonych stosunkach w kilku godzinach da się zapracować.

Wyższe płace i większy dobrobyt klas pracujących umożliwią całej ludności zadowolenie wyższych, szlachetniejszych potrzeb życiowych. Powstaną miliony nowych konsumentów, a to znów swoją koleją przyczyni się do jeszcze większego rozkwitu przemysłu, handlu i rolnictwa.

Ale wyższe, sprawiedliwsze wynagrodzenie stanie się udziałem nietylko pracy ręcznej; różnego rodzaju wynalazki, sztuka, literatura, dziennikarstwo — nie będą już egzotycznymi roślinami, wegetującymi na płytkim podłożu klas uprzywilejowanych, zaczną ciągnąć soki pożywne z całej masy narodu, i to da im siłę do czynienia zadość w należytym stopniu wszystkim potrzebom serca i ducha, przyrodzonym każdej istocie ludzkiej.

Oprócz wszystkich wymienionych korzyści, przez unarodowienie renty zostanie uratowaną od niechybnej zguby cała klasa dzisiejszych rolników, właścicieli folwarcznych, która pod ciężarem długów skazaną jest na powolną, lecz pewną zagładę. Lecz nie da się zaprzeczyć, że z pomocą środków pieniężnych, jakie im da re-

forma, zdolni fachowi rolnicy będą w możności produkcję i wydajność pracy znacznie powiększyć, ale w rękach ludzi leniwych, niezdolnych — środki te bardzo prędko się wyczerpią i tracą.

Dobrze zrozumiany interes ogólny wymaga, aby raz nareszcie stosunki w gospodarstwie rolnem doprowadzone zostały do należytego porządku, żeby odpowiadały wymaganiom techniki rolnej, bo tylko w ten sposób będzie można doprowadzić produkcję do maximum, a ceny materiałów surowych i ceny środków niezbędnych do życia do minimum. Czyż wszystko to możliwym jest do osiągnięcia bez stworzenia kapitału obrotowego, który do wzorowego gospodarstwa jest potrzebnym narówni z ziemią i rozumnym zarządem?

W naturze proponowanej reformy leży, że właściciele ziemi w prawie parcelowania muszą być do pewnego stopnia ograniczeni. Państwo, stając się właścicielem monopolu renty, musi się troszczyć o to, żeby korzyści z niego były jak największe, i wogóle, żeby produkcja rolna była jak największą. „Gdy właściciela śmierć zabiera“ — powiada dr. Milewski w swoim referacie o reformie prawa spadkowego — „parcelacja ziemi tylko w specjalnych warunkach jest po-

żądaną; zależy to od klimatu, urodzajności gleby, od wysokości miejscowej płacy robotniczej, i od bliskości rynków, gdzie można produkty z korzyścią zbywać. Gdzie wszystkie te warunki są niekorzystne, bezwzględna parcelacja powinna być niedozwoloną, gdyż jest szkodliwą... Najoptimistyczniej zapatrując się na skutki parcelacji, trzeba zastrzedz, że ona wtedy tylko jest pożyteczną, jeżeli względy techniki rolnej ją usprawiedliwiają. Tymczasem parcelację należy uważać za szkodliwą, o ile tylko śmierć spadkodawcy i rozdzielenie ziemi między kilkorgiem spadkobierców były jedynymi do niej powodami.“

Państwo, jako właściciel monopolu renty i opiekun interesów ogółu, z natury rzeczy powinno dążyć do przeprowadzenia konfiguracji i komasacji gruntów, ponieważ to jest jednym z głównych warunków maximalnej produkcji.

Należy wreszcie raz stanowczo zaprotestować przeciwko tym sentymentalno-balamutnym głosom, wołającym dziś prawie powszechnym chórem, aby społeczeństwo wszelkimi sposobami dążyło do zaopatrzenia bezrolnych w ziemię, zaś małorolnym powiększyło ich nadziały. Tym niepowołanym opiekunem ludu wiejskiego zdaje się (o ile mówią z dobrą wiarą), że zie-

mia może służyć za rodzaj filantropijnego azylu dla biedaków, którzy, wegetując na niej, pozba- wiliby ją niezbędnego ze względów społecz- nych charakteru doskonałego warsztatu, zaopa- trującego całą ludność kraju w produkta pierw- szych potrzeb życia.

Dążeniem społeczeństwa, zgodnem z wska- zówkami nauki, powinno być nie zaopatrzenie jak największej liczby ludzi w własny kawałek gruntu, lecz uczynienie pracy rolnika owocną, t. j. przynoszącą odpowiednie korzyści—tak na własnem, jak i na cudzem gospodarstwie.

Na pytanie, kto powinien być właścicielem ziemi, każdy przeciętny członek społeczeństwa (a takiego głos jest w danej kwestji rozstrzygają- cym) w dobrze zrozumianym swoim interesie musi odpowiedzieć: Ten, kto może mi dać maxi- mum substancji materialnej za minimum mojej pracy, czyli po najtańszej cenie. Takim właścicielem nie może być ani państwo, ani wyłącznie właściciel drobnej działki przy obecnem stadjum techniki rolnej.

Nie ulega kwestji, że z wprowadzeniem re- formy wielu obawiać się będzie obniżenia war- tości pieniędzy, które wskutek unarodowienia monopolu renty zastąpią monetę metalową, a to z następujących powodów.

1. Średnia stopa procentowa spadnie. Pieniądze będą wymieniane tylko na takie bogactwa rzeczywiste, które dają wyłącznie naturalny przyrost wartości, gdy tymczasem dziś można kupować za pieniądze ziemię wraz ze związanym z nią monopolem renty.

2. Cena pracy wysoko się podniesie. Można jednak zapytać, czy usunięcie niesprawiedliwości, która długi czas trwała, może być powodem obawy? Jeżeli pieniądź — po przeprowadzeniu reformy — straci na wartości, to można być pewnym, że w jeszcze wyższym stopniu zyska się łatwość zarobienia go; i tak: jeżeli nprz. wartość pieniędzy spadnie do połowy, cztery razy łatwiej będzie można je zarobić przy tem samym co dziś natężeniu pracy.

Znacznie zwiększone zarobki oddziałają na obudzenie zmysłu oszczędności, co znowu wpłynie na rozwój instytucji różnego rodzaju: kas oszczędności, towarzystw ubezpieczeniowych, i t. p.

Może najmniej przyjemnie dadzą się odczuć skutki reformy kapitalistom. Odrazu skończą się szczęśliwe czasy, w których kapitał bez wszelkiej pracy wytwórczej mógł przynosić szalone dochody. Jego rola bierna skończyła się. Od-

tąd kapitał będzie zmuszonym wziąć czynny udział w gospodarstwie lub w przemyśle.

Przewrót w stosunkach będzie o tyle radykalny, że nie praca będzie szukała kapitału, lecz odwrotnie — kapitał szukać będzie zatrudnienia. Ta zmiana w stosunku pomiędzy kapitałem a pracą wyrazi się zmniejszeniem zysków z kapitału i podniesieniem wynagrodzenia pracy.

Wobec w ten sposób przekształconych stosunków — wszystkie troski rządu o los klas pracujących znikną, gdyż będą zupełnie zbyteczne. Wtedy nawet na myśl nikomu nie przyjdzie żądać nprz. prawa ograniczającego czas pracy, bo współzawodnictwo przedsiębiorców przemysłowych samo doprowadzi do tego rezultatu. Przedsiębiorcy nic na tem nie stracą, bo wskutek wysokich płac powstanie olbrzymia liczba dobrych konsumentów w klasie pracującej. Wielki zbyt wynagrodzi im podrożenie pracy.

Naturalnie ta sama podstawowa zasada reformy powinna być zastosowaną i do posiadłości miejskich.

Wprowadzić w życie tę reformę można w dwojaki sposób:

1) Odrazu i przymusowo w całym państwie,

2) W miarę żądań właścicieli ziemskich.

Drugi sposób, jako oszczędzający społeczeństwu dotkliwych wstrząśnień, nieodłącznych od głęboko sięgającego przewrotu, jaki reforma bądź co bądź musi spowodować, byłby zdaniem naszym właściwszy.



151372

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	7
Pojęcie społeczeństwa, jako organizmu żyjącego	13
Fizjologiczne cechy organizmu społecznego	22
Kwestja społeczna ze stanowiska fizjologicznego	29
Objawy kwestji społecznej naszych czasów.—Niepoplatność pracy.—Brak konsumentów.	34
Objawy kwestji społecznej na tle stosunków rolnych.	46
Dlaczego kapitał daje procent?	62
Monopol wytwarza rentę	72
Bezzasadność argumentów przeciwników Ricardo'a	85
Wpływ monopolu na podział bogactw	91
De Laveley'a badania nad pierwotnymi formami władania ziemią	
Argumenty zwolenników upaństwowienia ziemi	105
Zarys Reformy	117

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie:—tomów 40—Rb. 6, tomów 10—Rb. 1.50.
W Królestwie, na Litwie i w Rosji:—tom. 40—Rb. 8., tom.10—Rb. 2.
We Lwowie:—tomów 40—Koron 20, tomów 10—Koron 5.
W Galicji i W. Ks. Poznańskim:—tom. 40—Kor. 24, tom. 10—Kor. 6.
Zagranicą:—tomów 40—Rb. 10, tomów 10—Rb. 2.50.
Dopłata za oprawę:—od tomów 40—rb. 6, lub Keron 16,—od tomów
10—Rb. 1.50 lub Koron 4.

ADMINISTRACJA GŁÓWNA:

Warszawa, ul. Moniuszki № 8.

Administracja na Galicję i W. Ks. Poznańskie:

Lwów, Plac Marjański 1. 4.

Wydawca i Redaktor: **Antoni Lange.**

Odpowiedzialny za redakcję we Lwowie:

Edmund Kolbuszowski.

KSIĄŻNICA POLSKA

Tom 1

Juljusz Słowacki—KORDJAN,

z przedmową Artura Górskiego.

Tom 2

GODZINY WIĘZIENNE,

zakazane utwory Maksyma Gorkiego, Leonidasa
Andrejewa i Włodzimierza Korolanki.

Tom 3

Jan Lemański—NOWENNA,

czyli dziewięćdziesiąt dziewięć dytyrambów
o sześćściu (cykl satyr).

Gena tomu kop. 35, w oprawie kop. 50,

z przesyłką poczt. o kop. 10 drożej, — za zalicze-
niem o 25 kop. drożej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
i w administracji KSIĄŻNICY.